KULTURA ŁODZI

PISMO POŚWIĘCONE ŻYCIU KULTURALNEMU ŁODZI

Nr 2 3

MARZEC
KWIECIEŃ 1938

ŁÓDŹ

Treść pisma

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacy Mościcki. Z przemówienia przez Radio
† ks. Biskup Kazimierz Tomczak. Alleluja!
K. S. Udział robotników łódzkich w powstaniu styczniowym
Alojzy Jamroż. Gdzie robotnik łódzki może zdobywać oświatę i kulturę
A. Trzy obrazki z biblioteki
Józef Pawłowski. Kultura muzyczna wśród mas
Zdzisław Kunstman. Radio w izbie robotniczej
Ludwik Szumlewski. Wychowanie fizyczne wśród mas
Jan Karczewski. Na „Szlezyngu"
Ludwik Stolarzewicz. Pragnę wiedzy
Stanisław Rachalewski. W izbie robotniczej
Zdzisław Kunstman. Ulicznicy
Jan Bolechowski. Działalność Funduszu Pracy w oświetleniu polskiej ideologii narodowej
Bolesław Prus. Urywek z Lalki
Jan Mazur. List z Cleveland
Antoni Kasprowicz. Kolonia wypoczynkowa dla dzieci bezrobotnych w Sulmowie Ziemi Kaliskiej
Kazimierz Domiński. Jedziemy na Kolonie
* * * Młodzież — przyszłość narodu w biurach Funduszu Pracy
* * * Clearing Biura Pośrednictwa Pracy Funduszu Pracy służy sprawnie życiu gospodarczemu i światowi pracy
Antoni Kasprowicz. Robota
Stefan Kępiński. Idziemy ku lepszej przyszłości
* * * Jak pracują Wojewódzkie Biura Funduszu Pracy i Wojewódzki Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Łodzi
Marszałek Józef Piłsudski. Przemówienie do delegacji łódzkiej

W numerze 24 ilustracje.

REDAKTOR: Ludwik Stolarzewicz.
KOMITET REDAKCYJNY:
Jan Augustyniak, Henryk Dzienisiewicz, Alojzy Jamroż, Antoni Kasprowicz, Marian Minich, Bohdan Pawłowicz

KULTURA ŁODZI

nr 2/3

MARZEC KWIECIEŃ 1938

pismo poświęcone życiu kulturalnemu łodzi

„...Niech każdy, kto słusznie zabiega o swych najbliższych, pamięta, że w jednym wszyscy mieszkamy domu, którym jest Polska.

Apeluję do serc waszych i wierzę, że znajdę w nich oddźwięk.

Choć więc niejeden swoich najbliższych ochronił, zaopatrzył, nie masz w naszym domu ani spokoju ani szczęścia, jako że bracia nasi w niedostatku.

Wierzę, że zdobędziemy się na ten zbiorowy wysiłek, a wypełniając go, spełnimy obowiązek wobec samych siebie i damy wyraz miłości, która przepełnia serca wszystkich synów Ojczyzny, czułych na bratnią niedolę.“

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Prof. Ignacy Mościcki

(z przemówienia przez Radio)

Alleluja!

Chrystus powstał z martwych! Swoją boską mocą zwyciężył śmierć, pokonał zło, rozbił szatańskie zwały kłamstwa, potargał pęta niewoli. Przed ludzkością otworzył na oścież bramy, wiodące w jasną krainę sprawiedliwości i prawdy, w krainę pokoju i miłości, w życie zasługi na ziemi i w nieśmiertelność poza grobem. Maluczkich, przygnębionych jego śmiercią na krzyżu i pozornym triumfem złego, podniósł i pokrzepił, swoim zmartwychwstaniem wskrzesił ich wiarę; do serc wątpiących i pełnych trwogi tchnął nowego ducha: nadzieję, odwagę, radość! Alleluja! Potrzebne im było ożywcze tchnienie wiary, bo nawet najbliżsi Mu uczniowie czuli się zawiedzeni w swoich nadziejach na widok Jego śmierci i tak szeptali między sobą w trwodze: „Przełożeni nasi wydali Go, aby był skazany na śmierć i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, że On miał odkupić Izraela“ (Łuk. 24, 20). Nawet te niewiasty, co szły namaścić ciało Jego w grobie, choć słyszały z Jego ust przepowiednię, że dnia trzeciego zmartwychwstanie, jednak małodusznie „mówiły między sobą: kto nam odwali kamień od drzwi grobowych? a kamień był bardzo wielki“ (Mar. 16, 3).

swoimi zajęciami zawodowymi pracy społecznej, zebraniom, odczytom, nauczaniu. Zwróćmy na to uwagę, jak młodzież nasza rwie się do czynu i pragnie służyć Odrodzonej Ojczyźnie. A wszystko to czyni się nie tylko dla interesu, nie dla marnego grosza, ale z głębszą myślą służenia ogólnej sprawie, dobru ogółu obywateli, ostatecznie zaś i przede wszystkim Bogu, od którego wszystko istniejące dobro pochodzi i do którego wraca. Coraz więcej bowiem przenika też do świadomości naszego narodu ta prawda, że upragniona jedność naszego narodu ma znakomitą podstawę w religii katolickiej, tej religii, którą wyznaje przeważna większość narodu. Ona nas wychowała i broniła od wieków, ona weszła w nasz zwyczaj i obyczaj i scementowała duchowo ze sobą.

Wszystkie te objawy naszego życia otuchą napawają nas na przyszłość, byleśmy w nich nie ustali, jeno rozwinęli je potężnie, dali im moc i rozmach i skrzydła.

W wielkim dziele odrodzenia i rozbudowania Polski i robotniczej naszej Łodzi nie zabraknie. Można o nas wszystkich, mieszkańcach Łodzi, nie tylko o pracownikach fabryk, powiedzieć, żeśmy robociarze. A pod naszą bluzą robotniczą bije gorące serce dla Polski i Boga. Dla nich chcemy żyć i pracować z radością, weselem, ochotą. Niechaj nam dzwony wielkanocne biją i głoszą radosne zmartwychwstanie! Alleluja! Alleluja!

† Biskup Kazimierz Tomczak

Królestwo Boże ci tylko postawią na ziemi,
którzy mają miłość i prostotę Chrystusową.

Adam Mickiewicz

Udział robotników łódzkich w powstaniu styczniowym

Ruch niepodległościowy nie ominął również Łodzi. Już na jesieni 1862 roku powstaje organizacja spiskowa, do powstania której najwięcej się przyczynił ksiądz Józef Czajkowski, wikary łódzki, gorący patriota, cieszący się wielką popularnością pomiędzy robotnikami i rzemieślnikami polskimi.

Organizację podzielono na trzy dzielnice: staromiejską, nowomiejską i „Wólkę". Na czele pierwszej jako setnik stał Ludwik Kozubski tkacz, drugiej Leon Tuczyński tokarz, trzeciej Emanuel Rundsztok buchalter z fabryki Moesa. Naczelnikiem miasta był początkowo Ignacy Radziejowski kontroler fabryki tabacznej, a po nim Józef Zajączkowski fotograf, wreszcie Jan Cichocki rejent.

W powstaniu brało udział z górą 400 osób, z tych legło na polu walki 33, straconych wyrokami śmierci 4, a wziętych do niewoli i zesłanych na Sybir 32.

Większość powstańców łódzkich to robotnicy i rzemieślnicy.

Był to element zapalny, rwący się do boju, niestety zupełnie wojskowo niewyćwiczony. Ledwie kilka ćwiczeń w mustrze odbyto w lasach łagiewnickich i w lesie miejskim pod wsią Manią. Spiskowcy nie posiadali również broni. Całe uzbrojenie stanowiło kilkadziesiąt flint myśliwskich, oraz sto kilkanaście toporów i kos.

Ostatecznie w dniu 31 stycznia nakazano ogólną zbiórkę powstańców w lesie w Radogoszczu.

„Odbyła się ona" — opowiada Ludwik Waszkiewicz — na dużej polanie przy świetle pochodni i rozpalonych ognisk. Po odbytym przeglądzie zwolniono starszych wiekiem i obarczonych rodzinami. Pozostałych podzielono na dwie kompanie: jedną kosynierów, drugą strzelców i rozdano im przywiezioną na wozach broń. Uszykowanym w czworobok nowozaciężnym powstańcom odczytał ksiądz Czajkowski odezwę Tymczasowego Rządu Narodowego i dekret o uwłaszczeniu włościan. Następnie ksiądz Czajkowski odebrał przysięgę wojskową. Polki łódzkie ofiarowały powstańcom sztandar z Orłem i Pogonią.

Z lasu radogoskiego partia prowadzona przez księdza Czajkowskiego, Tampickiego i stolarza Teodora Rybickiego, byłego wachmistrza pruskich huzarów, skierowała się w stronę Łodzi. Była już północ, kiedy ulicą Zgierską wchodzili do miasta, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła". Przed drewnianym kościołem parafialnym witali ich —

— mimo późnej pory i niepogody — tłumnie zebrani mieszczanie staromiejscy gromkimi okrzykami: „Wiwat Polska nasza! Wiwat wojsko polskie!”

Powstańcy pomaszerowali przed ratusz. Z gmachu ratusza zrzucono orła rosyjskiego, a na drzwiach przybito odezwy Komitetu Centralnego Narodowego, wzywającą ludność do broni.”

O przemarszu przez Nowe Miasto — fabryczną część Łodzi opowiada w swych pamiętnikach spisywanych na emigracji Antoni Lebelt, z fachu farbiarz, a w powstaniu dzielny partyzant:

„Maszerowaliśmy ulicą błotnistą i wyboistą, ale zato pryncypalną, mijając długie szeregi parterowych, przeważnie drewnianych domów tkaczy niemieckich. Tu i owdzie wyglądała ostrożnie z okna twarz „bürgera”, patrzącego na naszą dziwną, z mroków nocy wynurzającą się gromadę, nad którą w słabym świetle bardzo rzadkich latarni połyskiwały na sztorc osadzone kosy. Kolumna zatrzymała się przed hotelem zwanym szumnie „Paradyż”, mieszczącym się w długim parterowym budynku. Był tam również wielki zajazd i traktjernia. Właściciel „Paradyżu”, August Hentschel, tak był przerażony widokiem osobliwych a niespodziewanych gości, że powtarzał wkółko: „Herrgott, die Polen fangen schon wieder an!”. Uspokoił go dopiero Rybicki, mówiąc, że wojsko polskie spokojnym obywatelom krzywdy nie czyni. W „Paradyzie” zakupiliśmy prowianty. Za kwitami naczelnika miasta zabraliśmy u kilku fabrykantów na „Wólce” konie wierzchowe; mając już strzelców i kosynierów, chcieliśmy utworzyć kawalerię. Minąwszy wysoki, biały budynek fabryki pana Geyera, zatrzymaliśmy się przy Górnym Rynku przed narożną kamienicą, w której mieścił się Bank Polski. Na rozkaz Rybickiego wszedłem z nim do gmachu. Sprowadzono zaspanego kasjera, i w jego obecności Rybicki przeliczył gotowiznę w kasie. Było 18.775 rubli i 50 kopiejek papierami, srebrem i miedzią. Rybicki oświadczył, że z rozkazu władzy narodowej całą sumę zabiera na potrzeby siły zbrojnej narodowej. Kasjerowi zostawiliśmy pokwitowanie, podpisane przez Rybickiego, Tampickiego, Krona i przeze mnie. Była może godzina czwarta nad ranem, kiedy minęliśmy rogatkę i wyszli traktem w stronę Pabianic”.

Biorą udział powstańcy łódzcy w walkach pod Dobrą, Niewieszem, Walewicami, Sędziejewicami, Cyrusową Wolą, Dalikowem, Podębicami...

Na Starym Cmentarzu w najstarszej jego części w pobliżu grobowca Marianny Piotrowiczowej, która licząc lat 24 legła wraz z mężem pod Dobrą, znajduje się sarkofag kamienny, w którym spoczywa 7 powstańców rannych pod Dobrą, a zmarłych w szpitalu w Łodzi. Już za czasów Polski Niepodległej stworzono na kwaterze 28 cmentarzyk powstańców styczniowych — spoczywa na nim 39 uczestników powstania 1863 r.

Godzi się podać nazwiska tych robotników łódzkich, którzy zginęli w walce z wrogiem: 1. Depczyński Kazimierz — wyrobnik, 2. Rybicki Jan — stolarz, 3. Stachlewski Franciszek — wyrobnik, 4. Topolski Andrzej — bednarz, 5. Zeligman Marcin — cieśla, 6. Gruszczyński Antoni — krawiec, 7. Mikulski Ksawery — tkacz, 8. Ulicki Ignacy — tkacz, 9. Jasikowski Ignacy — wyrobnik, 10. Neugebauer Aleksander — murarz, 11. Przybylski Ignacy — wyrobnik, 12. Gromadzki Józef — wyrobnik, 13. Romelski Jędrzej — wyrobnik, 14. Rokoszewski Dominik — tkacz, 15. Salski Józef — tkacz, 16. Siater Wojciech — szewc, 17. Sobczyński Maksymilian — murarz, 18. Wettlaufer Gottfrid — tkacz, 19. Wilczyńska Antonina — służąca, 20. Wolf Jakób — tkacz.

Skazani na śmierć w Łodzi: Żubrowicz Jan — tkacz, policjant powstańczy, Gałecki Hipolit — tkacz, policjant powstańczy, Januszewski Piotr — wyrobnik, żandarm narodowy, Jurczewski Leopold — wyrobnik, żandarm narodowy.

Nie jest to pełna jeszcze lista robotników łódzkich, którzy w szeregach powstańczych ofiarą życia zadokumentowali swą miłość Ojczyzny.

K. S.

Człowiek — jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno.

Stefan Żeromski

Gdzie robotnik łódzki może zdobywać oświatę i kulturę

Różne są formy prac oświatowych prowadzonych na terenie Łodzi. Nie wszystkie jednak są znane szerszemu ogółowi. Do tych właśnie mało znanych należą instytucje oświaty pozaszkolnej. Obejmują one swą działalnością dorosłych i młodzież w wieku od lat 14 — 18. Korzystają zaś z instytucji tych przede wszystkim robotnicy. Jest rzeczą wskazaną, by i szerszy ogół mieszkańców Łodzi bliżej zapoznał się z tego rodzaju formami prac oświatowo-kulturalnych. Zagadnienie oświaty pozaszkolnej jest bowiem w dzisiejszej dobie niemniej ważne, co sprawa rozwoju szkolnictwa. W epoce przełomowej, jaką obecnie przeżywamy, szkoła nie może w zupełności przygotować młodzieży do życia późniejszego. Przeobrażanie się form i treści dzisiejszego życia, tworzenie się pojęć nowych czyni pracę szkoły niewystarczającą. Szkoła nie może bowiem nadążyć za zmianami, jakie zachodzą w życiu i dlatego praca jej nie jest zupełnie produktywna, jeżeli chodzi o przygotowanie młodzieży do pełnego uczestniczenia w przyszłych dążeniach narodu.

I tu z pomocą przychodzi oświata pozaszkolna. Jej formy pracy są bardziej elastyczne i dlatego w dziedzinie tej łatwiej się można przystosowywać do zmieniających się form życia. W związku z tym pojawia się coraz więcej głosów rehabilitujących wartość prac podejmowanych w dziedzinie oświaty pozaszkolnej. Między innymi Bogdan Suchodolski w swej pracy n. t. „Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej" mówi o oświacie pozaszkolnej w sposób następujący: „Uważana od lat za gorszą, niegodną zaufania drogę życiowych rozbitków lub ambitnych a biednych parweniuszów, zyskuje w dzisiejszych warunkach cywilizacyjnych znaczenie i wartość samoistną. Widzimy to wszędzie w świecie coraz lepiej, spodziewać się możemy, iż rola jej będzie wzrastać. Rola szkoły zaś jako instytucji oświatowej będzie natomiast coraz bardziej słabnąć."

— „Zdecydowane wstąpienie na tę drogę... pozwoli stosunkowo szybko i wydatnie podnieść poziom oświaty i dokonać demokratyzacji naszej kultury."

Znaczenie oświaty pozaszkolnej wzrasta coraz bardziej. W żadnym jednak innym mieście zagadnienie rozwoju oświaty pozaszkolnej nie jest tak bardzo aktualne i potrzeby tej oświaty nie są tak wielkie, co w Łodzi, najpotężniejszym środowiskiem robotniczym, pozbawionym do niedawna zupełnie możności korzystania ze wszelkich źródeł kultury. Tu właśnie najbardziej potrzebna jest ta demokratyzacja kultury, o której mówi B. Suchodolski. I dlatego z wszelkimi formami prac w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, jakie prowadzi się na terenie naszego miasta, należy ustawicznie zaznajamiać szeroki ogół, by powoli lecz konsekwentnie zmieniać lekceważące dotąd ustosunkowanie się do tak ważnych wysiłków i dążeń kulturalno-oświatowych.

Obecny stan pracy w dziedzinie oświaty pozaszkolnej na terenie Łodzi przedstawia się w ten sposób, że największą jej część wykonuje Samorząd m. Łodzi. Organizacje społeczne obejmują swą działalnością tylko niektóre odcinki tej pracy. Do samorządowych instytucji oświaty pozaszkolnej należą przede wszystkim tzw. „Miejskie Kursy Dokształcające dla Dorosłych i Młodzieży". Zajmują się one dokształcaniem tych, co z jakichkolwiek powodów nie mogli ukończyć szkoły powszechnej. Są one przeznaczone dla dorosłych i dla młodzieży, która przekroczyła wiek szkolny przed ukończeniem „normalnej" szkoły powszechnej.

W bieżącym roku szkolnym siedziby tych kursów mieszczą się w następujących lokalach: 1. przy ul. Andrzeja 24, 2. przy ul. Sosnowej 32, 3. przy ul. Piotrkowskiej 249, 4. przy ul. Smugowej 6, 5. przy ul. Mackiewicza 7 (klasa dla analfabetów). Zajęcia szkolne odbywają się w godzinach wieczorowych. Program nauczania kursów odpowiada na ogół programowi publicznej szkoły powszechnej, jest jednak w pewnych punktach zmodyfikowany i przystosowany do potrzeb człowieka dorosłego względnie dorastającego. Cały kurs nauki trwa przeciętnie 5 lat. Po ukończeniu klasy V, odpowiadającej kl. VII szkoły powszechnej, abiturjenci zdają egzamin końcowy i otrzymują świadectwo równoznaczne ze świadectwem ukończenia publicznej siedmioklasowej szkoły powszechnej.

W ubiegłym roku szkolnym działalność oświatowo-kulturalna Samorządu m. Łodzi objęła swym zasięgiem po raz pierwszy tę młodzież, która po ukończeniu szkoły powszechnej traci zupełnie kontakt z wszelkimi źródłami wiedzy i kultury i która z różnych przyczyn nie ma dostępu do

szkoły średniej, ani też do szkoły dokształcającej zawodowej. Może się ona obecnie dokształcać i rozwijać swoje zainteresowania kulturalne w następujących świetlicach miejskich: 1. przy ul. Kopernika 19, 2. przy ul. Siewna 6, 3. przy ul. Senatorskiej 8 i 4. przy ul. Podmiejskiej 21. Ostatnia placówka będzie miała charakter świetlicy warsztatowej. Obok świetlic, istniejących jako samodzielne instytucje, czynne są również świetlice przeznaczone wyłącznie dla słuchaczy Kursów Dokształcających i Społecznych.

Kształceniem dorosłych, którzy po ukończeniu szkoły powszechnej pragną dalej się rozwijać umysłowo, zajmują się Miejskie Kursy Społeczne. Posiadają one charakter uniwersytetów powszechnych. Mieszczą się w następujących lokalach: 1. przy ul. Rzgowskiej 62, 2. przy ul. Prusa 15, 3. przy ul. Sienkiewicza 46. Korzystają z nich głównie robotnicy, którzy po ciężkiej pracy zarobkowej poświęcają swoje godziny wieczorne na zdobywanie wiedzy. Dobór przedmiotów nauczania pozwala uzupełnić i pogłębić wiadomości, wyniesione ze szkoły powszechnej. Słuchacze zaznajamiają się również z tymi dziedzinami wiedzy, które mogą dopomóc do lepszego zrozumienia zagadnień życia społecznego i państwowego. Program nauczania ujęty jest tylko w ogólne ramy, jest on corocznie w pewnym stopniu przystosowywany do wymagań i warunków życia bieżącego.

Słuchacze korzystają nie tylko z wykładów, ale odbywają także ćwiczenia w specjalnie na ten cel urządzonych pracowniach. Ważnym dopełnieniem wykładów jest możność korzystania z bibliotek i czytelni istniejących przy kursach. W bieżącym roku szkolnym uruchomione zostały poradnie w sprawach czytelnictwa i samokształcenia.

Obok systematycznych wykładów, odbywających się w godzinach wieczornych w poniedziałki wtorki, środy, czwartki i soboty, urządza się każdego piątku w lokalach Kursów Społecznych odczyty dla słuchaczy i uczestników wszystkich miejskich instytucji oświaty pozaszkolnej. Treść ich jest różnorodna. Niekiedy wiąże się ona z programem nauki systematycznej, innym razem dotyczy spraw aktualnych lub zagadnień specjalnie interesujących środowisko słuchaczy.

Wielki nacisk kładzie się także na wycieczki. Niektóre z nich obejmują słuchaczy tylko jednej instytucji, inne znów urządza się dla uczestników wszystkich placówek oświatowych. Wśród tych ostatnich szczególnym powodzeniem cieszą się wycieczki do miejskich muzeów połączone z odczytami z dziedziny sztuki, prehistorii, etnologii i etnografii. Odczyty te stanowią zamknięte w sobie cykle i obejmują materiał dotyczący wszystkich najważniejszych eksponatów, znajdujących się w muzeach, a niektóre z nich wykraczają nawet poza te granice i wówczas prelegenci posługują się odpowiednio dobranymi przeźroczami. Dzięki tym wycieczkom muzea miejskie są dla uczestników żywymi źródłami wiedzy i kultury a eksponaty, w nich mieszczące się, odpowiednio są wyzyskiwane w pracy kulturalno-oświatowej.

Poza wycieczkami organizuje się dla słuchaczy bezpłatne koncerty popularne i kładzie się również silny nacisk na wciągnięcie uczestników do czynnego udziału w produkcjach muzyczno-wokalnych przez tworzenie wśród nich zespołów muzycznych i śpiewaczych.

Ponadto Samorząd m. Łodzi, doceniając kulturalny i etyczny wpływ teatru, urządza dla słuchaczy kursów i uczestników świetlic szereg bezpłatnych przedstawień teatralnych, względnie umożliwia im odwiedzanie teatru za niewielką opłatą. Niezależnie od tego w miejskich placówkach oświatowych zwraca się szczególną uwagę na teatralne formy pracy. Otacza się je fachową opieką instruktorską, co wywiera niezmiernie dodatni wpływ na całość zajęć świetlicowych.

Ostatnio czynione są próby, by w świetlicach miejskich zorganizować zajęcia praktyczne, tzw. prace ręczne. W tym celu zaopatruje się świetlice w potrzebne warsztaty i narzędzia. Zajęciom tego rodzaju oddają się z szczególnym zapałem młodociani.

Nie zapomina się również o wychowaniu fizycznym. Dla uczestniczek niektórych placówek oświaty pozaszkolnej urządza się lekcje rytmiki i stwarza się dla nich warunki do uprawiania gier i zabaw ruchowych. Chłopcy zaś uprawiają ćwiczenia sportowe w związku z zajęciami Przysposobienia Wojskowego, zorganizowanymi na terenie oddziałów Związku Strzeleckiego.

Bardzo wielki nacisk kładzie się również na zajęcia umysłowe. Poza systematycznymi wykładami i odczytami organizuje się na terenie poszczególnych placówek oświatowych zebrania dyskusyjne, wieczory pytań i odpowiedzi, żywe dzienniki i inne imprezy, których celem jest rozbudzenie u uczestników zainteresowań intelektualnych. W pracy tej wielką pomoc oddaje również radio. Zorganizowane w należyty sposób słuchanie audycji radiowych znacznie ożywia zajęcia świetlicowe i przynosi w akcji samokształceniowej nieocenione korzyści.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawiają środki oddziaływania kulturalno-wychowawczego,

które stosuje się na terenie miejskich placówek oświaty pozaszkolnej. Bogactwo, barwność i różnorodność zajęć, uprawianych w tych placówkach, są czynnikiem najbardziej sprzyjającym tej pracy. I dlatego do wszystkich tych instytucji tłumnie garnie się i młodzież i dorośli a wśród nich największy procent stanowią robotnicy. Liczba ich sięga w niektórych placówkach do 80% ogólnej ilości uczestników.

Poza placówkami już omówionymi istnieje na terenie Łodzi sieć bibliotek miejskich, w których robotnik łódzki znaleźć może również warunki do samokształcenia się. Obok Miejskiej Biblioteki Publicznej, mieszczącej się przy ul. Andrzeja 14, z której korzystają czytelnicy już bardziej wyrobieni, istnieją Miejskie Wypożyczalnie Książek dla Dorosłych i Czytelnie Czasopism przy ul. Rokicińskiej 1 i Rzgowskiej 74, przeznaczone dla szerszego ogółu. Taką samą wypożyczalnię i czytelnię organizuje się również w dzielnicy bałuckiej przy ul. Prusa 15. Wypożyczalnie miejskie cieszą się bardzo wielkim powodzeniem. Istnieją przy nich również koła samokształceniowe, na których terenie prowadzi się zorganizowaną akcją oświatową. Uczestnicy tych kół biorą udział we wszystkich imprezach urządzanych dla placówek poprzednio omówionych. Dąży się także do skoordynowania działalności bibliotek z innymi placówkami oświatowymi.

Poza wypożyczalniami książek dla dorosłych istnieje jeszcze na terenie Łodzi szereg wypożyczalni miejskich przeznaczonych wyłącznie dla młodzieży.

Wszystko to dowodzi, że działalność kulturalno-oświatowa Samorządu m. Łodzi jest dość zróżniczkowana. Należy przy tym zaznaczyć, że rozmiary jej w ostatnich latach ustawicznie wzrastają. Każdego roku uruchamia się szereg nowych działów, względnie rozszerza się już istniejące. Jeżeli chodzi o rozmieszczenie placówek oświaty pozaszkolnej, to specjalną troską otacza się peryferie miasta, a wśród nich dzielnice zamieszkałe głównie przez robotników.

Poza Samorządem m. Łodzi działalność kulturalno-oświatową na terenie naszego miasta prowadzi również i szereg organizacji i instytucji społecznych. Nie wszystkie jednak posiadają takie warunki materialne, które by umożliwiały prowadzenie pracy systematycznej i zakrojonej na szerszą skalę. Obejmują one swym zasięgiem głównie członków pewnych grup społecznych, mało jest natomiast takich organizacji, z których korzystać mógłby każdy obywatel.

Organizacje społeczne rozwijają swą działalność oświatowo-wychowawczą głównie na terenie świetlic. Ponadto urządzają one odczyty i wycieczki a podczas lata kolonie i obozy wypoczynkowe, w których również stosuje się różne środki oddziaływania kulturalno-wychowawczego. W ostatnich latach zaczęto organizować uniwersytety powszechne. Wśród społeczeństwa katolickiego działa „Katolicki Uniwersytet Robotniczy". Posiada on kilka oddziałów na peryferiach miasta, mieszczących się głównie przy parafiach.

W tym samym kierunku rozwija swą działalność „Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych".

Trudno tu wymienić wszystkie społeczne placówki oświatowe, w których robotnik łódzki może zdobywać wiedzę i kulturę. Jest ich wiele na terenie Łodzi i wszystkie dążą w miarę swych sił do stworzenia na terenach własnych takich warunków, w których praca oświatowo-wychowawcza mogłaby się jak najpomyślniej rozwijać. Wykazują one dużo inicjatywy i starają się dostosować swoją działalność do potrzeb środowiska robotniczego.

Każdy robotnik więc, który pragnie się kształcić i rozwijać duchowo, może na terenie Łodzi znaleźć taką placówkę oświatową, w której będzie mógł zaspokoić swoje potrzeby kulturalne. Może nauczyć się czytać i pisać i pobierać bezpłatną naukę na Miejskich Kursach Dokształcających dla Dorosłych i Młodzieży, może korzystać również bez żadnych opłat z Miejskich Kursów Społecznych i z Miejskich Wypożyczalni Książek i Czytelni Czasopism i może znaleźć godziwą rozrywkę i zaspokoić swoje zainteresowania kulturalne w różnego typu świetlicach zarówno społecznych jak i miejskich.

Jednostki, które trafiają do placówek oświaty pozaszkolnej, trzeba szczególnie cenić. Są one bowiem bardzo wartościowym elementem w życiu społeczeństwa i państwa, stają się przykładem dla swego otoczenia i tym samym odgrywają ważną rolę w podnoszeniu kulturalnym środowiska, z którego pochodzą.

Alojzy Jamroż

Miłość między ludźmi należy siać, jak złote zboże, a kąkol nienawiści trzeba wyrwać i deptać nogami. Czcij człowieka... oto nauka.

Stefan Żeromski

Trzy obrazki z biblioteki

W bogatej galerii typów konsumentów książki, jakich się widzi przez okienko bibliotekarza, typ czytelniczy robotnika zajmuje miejsce najciekawsze. Nie obciążony balastem formalnej wiedzy, jaką daje szkoła, robotnik podchodzi do biblioteki i do książki w sposób oryginalny: czasem ten stosunek jest zupełnie właściwy i życiowo wytłumaczony, czasem zaś prymitywnie naiwny. I w jednym zaś i w drugim wypadku godny zanotowania, choćby w formie felietonowej. Oto trzy obrazki na ten temat.

* * *

Przed kilkoma laty, w dobie wielkiego u nas nasilenia bezrobocia, dało się zaobserwować, iż czytelnicy, pozostający bez pracy, rzucili się masowo na dział literatury naszego wschodniego sąsiada i na katalogi tegoż języka. Było to zjawisko zupełnie niespodziewane. Utarł się już, na podstawie przeprowadzonych uprzednio badań statystycznych, pogląd, iż robotnicy „siedzą” w ekonomii politycznej, czytając książki o kryzysie gospodarczym. A tu nagle — literatura rosyjska? Co jednak było dziwniejsze — to, że mimo wertowania katalogów, nie zgłaszano żadnego zapotrzebowania na książki z tego zakresu!? Robotnicy, po dokładnym przejrzeniu tych katalogów, odkładali je z rozczarowaniem. Aż wreszcie wielu z nich wybrało się do bibliotekarza z interwencją.

„Dlaczego w bibliotece nie ma elementarzy języka rosyjskiego? Przejrzeliśmy cały katalog, jest tam tysiące dzieł wszystkich prawie pisarzy rosyjskich, a nie ma ani jednej książki początkowej, przy której pomocy możnaby się nauczyć tego języka?”

Na to się tłumaczy, że biblioteka pragnie mieć pewien poziom naukowy, rzadko tylko udziela koncesji popularnej książce, podręczników w zasadzie nie gromadzi, a jeżeli chodzi o elementarze i to jeszcze do języka rosyjskiego, poco i komu to potrzebne?

„Jak to poco? — odpowiadają — nam to jest w tej chwili potrzebne! Szukamy przecież od lat wielu pracy i nie możemy jej znaleźć. Wiemy także, że i we wszystkich krajach na Zachodzie — jest także kryzys. Nie ma więc gdzie jechać. Jest zato jeden kraj, gdzie, jak wiemy, nie ma bezrobocia, tam właśnie pragniemy się udać, a jak jechać bez znajomości języka? Nic nas nie przestrasza, ani terror, jaki tam panuje, ani prowokacja, ani tysięczne inne trudności, o których tyle się czyta — bo tam jest dla wszystkich praca, praca, praca! Czy Pan wie co to znaczy, jak się jest 5 lat bez pracy!”

Było w tym okrzyku tyle rozpaczy i nadziei zarazem — że trzeba było nielada odwagi, żeby im wytłumaczyć, że wyjazd i do tego kraju nie ma żadnych szans powodzenia i, że tam również jest bezrobocie, tylko się inaczej nazywa.

Podobne zjawisko, ale jeszcze więcej ciekawe. Z czytelni bibliotecznej nadchodzi raport do kierownictwa, iż od pewnego czasu szczególnym powodzeniem cieszy się dział genealogii tj. różnego rodzaju herbarzy. Są to zazwyczaj obszerne, po kilkanaście tomów liczące wydawnictwa, bardzo kosztowne i z reguły, jako materiał źródłowy, służą poważnym naukowcom jako przedmiot badań, sprawdzania nazwisk, herbów, pochodzenia rodzin szlacheckich itp. Wobec słabego ruchu naukowego w Łodzi do książek tych zagląda ktoś raz na kilka lat! A tu nagle — kilkanaście żądań dziennie? Poczęto obserwować — kto to czyta? Okazało się, że czytają robotnicy i to bezrobotni! Kto się z nich orientował w katalogach — ten szukał sam, ale zaczęli napływać i tacy amatorzy badań genealogicznych, którzy nigdy przedtym w bibliotece nie byli, i ci musieli się zjawić u bibliotekarza i przedstawiali swoje żądania w sposób następujący:

„Czy tu jest „herbiarz”?”

Może herbarz.

„Niech mu będzie i herbarz. Ile to jest tomów i ile to kosztuje, bo chcę kupić?”

Herbarz kosztuje kilka tysięcy złotych, ale biblioteka książek nie sprzedaje, tylko użycza do czytania.

„A to szkoda. Jeszcze jedna trudność dla biednego człowieka”.

Na co Panu herbarz?

„Dowiedziałem się od mojego ojca, u którego byłem wczoraj i skarżyłem się na biedę, że przecież mogę się stać bogatym, bo jakiś nasz krewny przed 100 laty posiadał olbrzymie dobra, które dzisiaj stanowią dwa powiaty: kaliski i wieluński. Jeżeli zbadam dokładnie związki pokrewieństwa z tym przodkiem, zażądam zwrotu tych majątków. Przecież chyba prawo w Polsce jest?”

Jakaś kobiecina w chustce prostym proletariackim językiem całymi godzinami zamęczała bibliotekarzy opowiadaniami, jak to ona słyszała

od swej matki (była w powstaniu), ta zaś od swego dziadka (który był nieślubnym dzieckiem któregoś polskiego generała), że grunta pół Warszawy, na których dzisiaj stoją kamienice, to właśnie należą do nich, bo ów generał innych dzieci nie miał, a grunta te były jego. Więc też prosi o herbarz, aby mogła dochodzić majątków.

Okazuje się, że ci prości ludzie, bezrobotni, tkacze, szewcy, praczki itp. to w pewnej części także i szlachta, lecz tak sproletaryzowana, że dopiero teraz przypomniała sobie o swoim szlachectwie, kiedy bieda zmusza do szukania najwięcej fantastycznych dróg zdobycia niezależności. W jakiejś komórce podświadomości pozostała im jedna tylko niezbita wiara, że jeżeli odnajdą w „księgach" swój herb, to już jego magiczna siła otworzy im wrota do wszystkich sprawiedliwości i przywróci dawną świetność ich przodków.

Pewnego razu przyszedł do biblioteki bezrobotny — a zarazem tramp. Młody bo 20-letni, miły, inteligentny, lecz straszliwie obdarty. Jest sierotą, mieszka gdzieś kątem. W mieście jest tylko zimą, kiedy może otrzymać pracę w fabryce, (latem powiada, fabryka gorzej idzie), a prócz tego chodzi na kursa uniwersytetu społecznego. Latem zaś wędruje po całym kraju. Poznał całą Polskę, wszędzie prawie był — i dużo widział.

„Książka, powiada dobra rzecz, to wiem ze szkoły. Ale jak się książkę sprawdzi z życiem, tak jak ja, wędrując po kraju, to się jest jeszcze mądrzejszym. A czasem napotka się takie wypadki, że się ich nie rozumie, to znów trzeba zajrzeć do książki, jak to tam o tym napisane. Byłem właśnie przypadkiem w Przytyku, co to już Pan wie... Jak to jest z tą kwestią żydowską? Proszę mi dać takie książki, co to piszą i na naszą stronę i na ich stronę. Zrobię na kursach taki sąd, rozdam książki, niech kilka osób zreferuje, za i przeciw, a potem niech nasza gromada rozsądzi kto ma rację!"

* * *

Oto obrazki bez retuszu, wzięte wprost z codziennej szarej pracy bibliotekarza. Jakże dalekie od wszelkich norm oficjalnej polityki oświatowej i jakie niespodziewane dla pracy kulturalnej wytwarzają okoliczności.

A

Ze wszystkiej ziemi ta najlepsza, najmilejsza, na której się człowiek urodził, wzrósł, gdzie kości ojców spoczywają.

Józef Ignacy Kraszewski

Kultura muzyczna wśród mas

Pozornie zdawałoby się, że między Wielką Sztuką Szopenów, Beethovenów i wogóle całą kulturą muzyczną a robotnikiem istnieje duży i trudny do przebycia przedział. Ci, co tak sądzą, w uzasadnieniu swoich poglądów dowodzą, że przecież muzyka wymaga znacznej kultury duchowej — jeśli chodzi o słuchanie, i wielu lat żmudnej pracy — jeśli chodzi o opanowanie instrumentu, czy własnego głosu. A przecież wszystkie te rzeczy w ciężkich warunkach życia robotniczego są trudne do zdobycia. Czyż wobec tego można mówić o jakimkolwiek związku robotnika z muzyką, istnieniu u niego kultury muzycznej?

Spójrzmy uważnie w naszą łódzką rzeczywistość, gdyż ona, a nie rozważania czysto teoretyczne, dadzą nam odpowiedź miarodajną.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że duży procent młodzieży robotniczej garnie się do muzyki i poznaje ją od podstaw najczęściej przez naukę gry na skrzypcach, kornecie, klarnecie czy innym instrumencie. Pod względem zamiłowań muzycznych młodzież robotnicza wyprzedza młodzież inteligencką. Przechodząc ulicami przedmieść, słyszy się często odgłosy ćwiczeń na instrumentach tak indywidualnie jak i zespołowo. Jeżeli jeszcze dodamy do tego chóry łódzkie,

których członkowie prawie z reguły rekrutują się z robotników i weźmiemy pod uwagę fakt, że niektóre z nich osiągnęły duże wyniki artystyczne — to stwierdzimy, że piętno muzyczne nadaje Łodzi sam robotnik.

Ten stosunkowo silny i samorodny pęd do muzyki zasługuje na uwagę i poparcie.

Czym można pomóc tym zespołom, tym ludziom grającym już trochę na jednym z instrumentów, śpiewającym i wogóle wykazującym zamiłowanie muzyczne? Przede wszystkim byłoby rzeczą bardzo wskazaną dać zespołom instrumentalnym dobry materiał nutowy, który by rozwijał ich smak artystyczny i nie zmuszał do robienia własnych, przeważnie bardzo kiepskich opracowań. Dyrygenci winni mieć możność otrzymania wskazówek i pokazania na szerszym terenie wyników swej pracy.

Musi być jednak jakaś zawsze instytucja, tóra by te wszystkie rzeczy załatwiała, pośredniczyła i promieniowała na otoczenie. Pracę tę powinny objąć koła muzyczne, których potrzebę odczuwa się silnie zwłaszcza na przedmieściach. Koła takie złożone z kilku chórów i zespołów orkiestrowych, powinny ogniskować w sobie cały ruch muzyczny danej dzielnicy. Podejście do samej pracy, zwłaszcza do istniejących już komórek, które się same zorganizowały, winno być bardzo delikatne i pełne umiaru. Pamiętajmy, że przecież ten ruch muzyczny powstał sam z siebie, że wyrósł jak drzewo, które choć może dzikie, jednak piękne w tym, że żyje, że krążą w nim życiodajne soki, że zbytni dydaktyzm i niewłaściwe podejście może zniszczyć wszystko w zarodku. Koło muzyczne winno mieć stałą siedzibę i światłego kierownika muzyka-społecznika, który w miarę możności winien być opłacany z funduszów publicznych. Kierownik koła powinien raczej kierować pracą ogólnie, niż sam być dyrygentem wszystkich zespołów. Młodzież, a zwłaszcza ta zdolniejsza, winna mieć w nim protektora, który przez właściwe skierowanie talentów, da im możność rozwoju artystycznego. Nie marnowałoby się w ten sposób wiele talentów i nie trzeba byłoby w wyższych szkołach muzycznych całych lat na wytrzebianie manier, nabytych przez niewłaściwe uczenie początków.

Celem najwyższym tych kół winno być podniesienie kultury muzycznej na wyższy szczebel, a środkami wszystkie sposoby umuzykalnienia jak gra na instrumentach, śpiew i audycje.

Częściowo pracę w tym kierunku podjęły na tutejszym terenie niektóre instytucje, jak np. Zjednoczone Zakłady Włókiennicze Scheiblera i Grohmana. Sekcja śpiewu Klubu pracowników tej fabryki po prawie piętnastoletnim istnieniu może się poszczycić dobrym chórem robotniczym. Towarzystwo Śpiewacze imienia St. Moniuszki rekrutuje się z pracowników firmy I. K. Poznański. Przy fabryce Rosenblatta istnieje również orkiestra. Fakt ten jest niezmiernie pocieszający i zasługujący na najwyższe uznanie.

Bajką szkodliwą jest gadanie, że muzyka to strawa duchowa dla klas społecznie uprzywilejowanych. Obdarowywanie kulturą szerokich mas naszego społeczeństwa robotniczego, to misja, której należyte spełnienie leży w najżywotniejszym interesie państwa. A przecież kultura muzyczna jest dużą częścią kultury ogólnej. W pieśń wplecione zostały, jak kwiaty do wieńca, nasze największe postacie historyczne, wypadki dziejowe, chwile naszej dumy i wzniosłości narodowej.

Pisałem już kiedyś o tym, że siłę państwa nie można mierzyć li tylko ilością karabinów maszynowych, armat, czy nawet ilością silnych, wyćwiczonych w rzemiośle wojennym ludzi. To są moce martwe, a ogień wielkiego realnego czynu powstaje z iskry uczuć, których tyle krzesze wszelka sztuka, a w szczególności muzyka. Przepotężna nabrzmiała prośbą melodia „Bogurodzicy", nasze pieśni ludowe, kompozycje Chopina — to głosy ziemi naszej, serc naszych — to druga ojczyzna nasza. Słowo „Polska" nie może być tylko dźwiękiem, ilustrującym pewien obszar terytorialny. Takie materialne tylko pojęcie ojczyzny jest za ciasne i nie godne naszej wielkiej przeszłości i bardzo niebezpieczne, bo czegóż w razie potrzeby mają bronić ci, którzy ani cząstki z tego obszaru nie posiadają?!!

Takie niebezpieczne pytanie staje przed obywatelem, który włodarzy skarbami kultury swego kraju.

Ale tę kulturę trzeba szczepić, pielęgnować i racjonalnie popierać, wykorzystując wszystkie środki mogące trafić do serc mas jak najszerszych.

Józef Pawłowski

Ojczyzna — to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa, tak w nas żyje Ojczyzna.

Stefan Żeromski

Radio w izbie robotniczej

Radio dociera wszędzie; dzięki niemu człowiek w najdalszych, najbardziej zapadłych zakątkach kraju nie czuje się osamotniony. Nawiązany kontakt z szerokim dalekim światem jest wielką radością dla ludzi, których los rzucił do miejscowości odciętych od linij kolejowych, dróg wiodących do ośrodków gwarnego, kulturalnego życia.

Radio — mała skrzynka ustawiona w rogu pokoju — czarodziejski przedmiot — symbol ujarzmionej odległości i zwyciężonego czasu. Radio — głośnik i słuchawki; czterolampowy aparat o silnej mocy i dalekim zasięgu — niepokaźny czarny detektorek, ustawiony na honorowym miejscu w ciemnej izbie suteryny. Zażądano ode mnie artykułu na temat: „Radio w izbie robotniczej" — i właśnie gdy piszę te słowa myślę o zielonej budce tytoniowej, obok której codziennie przechodzę idąc ulicą. W budce sprzedaje papierosy, otulona w ciepłe chustki, kobieta. Zapewne wdowa — nigdy nie widziałem, aby zastąpił ją w pracy mężczyzna. Sprzedawczyni cały dzień słucha programów radiowych na słuchawki detektorowego, prawnie zgłoszonego aparatu. A więc może o tym należałoby napisać? Radio w warsztacie pracy robotnika. Tak! Szewc, który robi buty słuchając radia, szofer czekający w swym wozie na pasażera ze słuchawkami na uszach, fryzjer golący i strzygący w takt melodii nadawanej przez radio itd. itd. oto ludzie których znamy nie tylko z propagandowych afiszów — ale jakich spotykamy całkiem przypadkowo w naszym zwykłym, szarym, codziennym życiu.

Wydawaćby się mogło, że prosty człowiek napotyka na nieprzełamane przeszkody, jeśli idzie o słuchanie programu radiowego że wielu rzeczy nie rozumie — nie umie poradzić sobie z zagadnieniami poruszanymi w audycjach słownych.

Gdyby tak było — musielibyśmy ze smutkiem przyznać, że radio dla prostego człowieka mogłoby się stać powodem zupełnego zamętu myślowego. Zamiast korzyści radio przynosiłoby szkodę! Ale tak nie jest. Robotnik, szewc, sprzedawczyni w tytoniowym kiosku — słuchają z zaciekawieniem tych wszystkich audycyj, które rozumieją i które stanowią dla nich pewną przyjemność — reszta programu — mniej interesująca i zrozumiała najczęściej nie jest brana na antenę; robotnik odkłada słuchawki. Choć nie zawsze: jeden z prelegentów, mój znajomy, pokazywał mi sporo listów przysłanych mu przez ludzi pracy. Oni właśnie najsilniej reagowali na słowa wypowiedziane przed mikrofonem — choć były przeznaczone dla słuchaczy o wyrobionej i nabytej kulturze i wiedzy. Rzecz dziwna — listy owe pisane zresztą złą ortografią, zawierają dużo najwłaściwszego zrozumienia poruszanych zagadnień. W listach jest dużo pytań i próśb o wytłumaczenie mniej jasnych części audycji. Oczywiście autor odpisał szczegółowo i serdecznie.

Jeśli zaś idzie o muzykę, która tak dużo miejsca zajmuje w programie radiowym — ludzie prości przyjmują ją bez zastrzeżeń. Utwory lekkie, kapele ludowe — mają przecież stałych i wdzięcznych słuchaczy. Nie wydaje mi się zresztą, by mogła istnieć jakaś ogromna różnica, oddzielająca prostego człowieka od przeciętnego inteligenta, jeśli mówimy o słuchaniu muzyki — Chopin równie silnie przemówi do każdego człowieka, bez względu na jego wykształcenie, jeśli ten człowiek posiada serce; tu przecież nie wiedza odgrywa rolę ale uczucie, na które zdobyć się może każdy z nas, jeśli tego pragnie. W programach muzycznych często nadawane są poważne koncerty w wykonaniu orkiestr symfonicznych; nikt chyba nie sądzi, aby wszyscy bez wyjątku radiosłuchacze byli entuzjastami tego rodzaju muzyki — nikt chyba nie twierdzi, że wszyscy występują przeciw muzyce symfonicznej w radio. Częste więc dowodzenia, że przecież: „co tam robotnikowi po tych niezrozumiałych koncertach"— nie mają słusznych podstaw. Bo przecież i wśród inteligencji są ludzie muzycznie zupełnie „nie wychowani".

Polskie Radio w pełni zdaje sobie sprawę z tego, że na pewnym poziomie wykształcenia pozostające odłamy radiosłuchaczy powinny posiadać dla nich przeznaczone audycje. Coraz więcej programów opracowywanych dla robotników — coraz więcej zadowolenia wśród tych właśnie słuchaczy. Łódź i Katowice — dwa największe w Polsce ośrodki pracy, mają wdzięczne zadania przed sobą; rozgłośnie obu miast mogą uczynić wiele, aby radio w życiu robotnika — w warsztacie jego pracy i w izbie mieszkalnej stało się radością, uśmiechem i najbardziej oddanym przyjacielem. Aby tak się miało stać — a raczej aby w dalszym ciągu utwierdzało się radio w życiu robotnika tak intensywnie jak się to dzieje dotąd, radiosłuchacze warstw robotniczych powinni

sami wypowiadać się na temat „jakim powinno być radio w izbie robotniczej?” Każdy list przesłany Kierownictwu programowemu rozgłośni może być bardzo pożądanym wskaźnikiem w jakim kierunku powinien iść program. Należy o tym pamiętać słuchając audycyj radiowych i wydając o nich słuszny sąd.

Zdzisław Kunstman

Człowiek jest tak zbudowany, że dążąc do poznania siebie, odnajduje Boga.

Stanisław Brzozowski

Wychowanie fizyczne i sport wśród ludzi pracy

Przed laty z inicjatywy Państwowego Urzędu W. F. i P. W. w wielu fabrykach przemysłu włókienniczego na terenie Łodzi powstało szereg klubów uprawiających wszystkie gałęzie sportu, a mianowicie: lekką-atletykę, boks, piłkę nożną, kolarstwo, hockey, a ostatnio nawet i narciarstwo. Trzeba przyznać bezstronnie, że kluby te wbrew sądom pesymistów nie tylko nie zniknęły z powierzchni, ale wręcz przeciwnie doskonale się rozwijają, odnosząc sukcesy na wielu polach sportowych.

— Życie ma w sobie coś nieskończonego. Coś, co nas zaledwie do celu zbliży, a już stwarza setki i tysiące nowych zagadnień, które zniewalają nas do ciągłego dążenia naprzód ku postępowi. I to zjawisko spotykamy dziś wszędzie, jak gdyby w ogromnym wyścigu biegną narody, biegną ludzie, ale biada temu, kto w wyścigu tym ustanie.

Do skutecznego współzawodnictwa w tej walce o pierwszeństwo, musimy mieć przede wszystkim zdrowie i siły.

W trudnym tym okresie ciężkiej walki o byt, gdy społeczeństwo ogarnia duch zmęczenia i zniechęcenia — sport i wychowanie fizyczne woła o czas dla siebie. Dlatego też w drugim numerze „Kultury Łodzi” w głębokim przekonaniu rzucamy hasło usportowienia braci robotniczej. Pragniemy coraz liczniejsze rzesze robotnicze widzieć na boiskach, basenach, strzelnicach, kortach tenisowych i lodowiskach, wierzymy bowiem głęboko, że na terenach sportowych nie tylko rozprostowujemy swoje plecy i ramiona, ale kształtujemy i wzmagamy swoje duchowe i fizyczne siły.

Zdajemy sobie dziś sprawę z tego, że wszystkie narody kulturalne wydają setki i tysiące na spopularyzowanie idei wychowania fizycznego i sportu w myśl zasady „W ZDROWYM CIELE — ZDROWA DUSZA”.

Jeśli więc zastanowimy się przez chwilę nad tym, w jakich warunkach pracują robotnicy, to wszyscy niewątpliwie dojdziemy do przekonania, że właśnie tej warstwie społeczeństwa potrzebna jest godziwa rozrywka w formie różnych zabaw, gier ruchowych i sportów. Słowem racjonalne uprawianie wychowania fizycznego i sportów, może tu mieć wprost zbawienny wpływ na zdrowie i psychikę robotników.

Aby jednak wychowanie fizyczne i sport dały korzyść organizmowi, trzeba je ująć w jakąś formę i uprawiać systematycznie, a nie dorywczo, a co najważniejsze, pod okiem fachowych instruktorów i opieką lekarską.

Dlatego też przestrzegamy wszystkich przed tak zwanymi klubami „Dzikimi”, które oprócz szkody organizmowi i złych wpływów na charakter młodzieży nic więcej dać nie mogą. Natomiast klub, będący członkiem jakiegokolwiek związku państwowego ma zapewnioną opiekę fachową, lekarską i socjalną.

Ze sportów, które pragniemy w pierwszym rzędzie polecić braci robotniczej, to pływanie i gry ruchowe na świeżym powietrzu. Jeśli idzie o wartości zdrowotne pływania, to chyba żaden z innych sportów nie posiada ich tyle.

Woda, o czym każdemu nie trudno przekonać się, jest elementem, w którym ciało ludzkie, tra-

cąc znaczną część swojej wagi, ma możność poruszania się w sposób niezwykle łagodny i miękki. Ruchy człowieka w wodzie są płynne, elastyczne, a więc łatwiej i bardziej przystępne, niż przy zwykłej gimnastyce. Ta właśnie miękkość stwarza, że pływanie, względnie samo już poruszanie się w wodzie, stanowi wartościową gimnastykę.

Ta gimnastyka ujęta w pewien system, ma wprost błogosławione skutki dla organizmu ludzkiego, a szczególnie dla ludzi pracujących przy warsztatach, wśród kurzu, pyłu i dusznego powietrza. W pierwszym rzędzie więc utrzymujemy tu higienę ciała. Dalej mięśnie ćwiczone w wodzie stają się miękkie, długie i w związku z tym są zdolniejsze nie tylko do wysiłku, lecz są również harmonijne, jeśli idzie o ich piękno. Ponadto, pływanie niezwykle kojące działa na nerwy zmęczone jakąś ciężką pracą. Stąd tak wielka wartość sportu pływackiego, szczególnie dla ludzi ciężko pracujących.

Drugą formą ćwiczeń sportowych dla ludzi pracy — to gry i zabawy ruchowe na świeżym powietrzu. Na czoło tych gier należałoby wysunąć „siatkówkę", która może najbardziej jest rozpowszechnioną grą zespołową, a co najważniejsze nie wymaga ona wielkich kosztów. Ot po prostu grono składające się z kilku osób, śmiało może pozwolić sobie na zakup takiej piłki, choćby drogą małej składki. Specjalnego boiska do tej gry też nie potrzeba. Grać więc w siatkówkę można wszędzie. Chodzi tu bowiem o to, aby w sposób przyjemny i wesoły ćwiczyć ciało na świeżym powietrzu. Takie podbijanie piłki, lekkie podskoki i dość szybkie zwroty — są zupełnie niezłą gimnastyką dla ludzi pracujących fizycznie. Pozwolę sobie nawet zaryzykować twierdzenie, że nie ma chyba lepszych ćwiczeń na wyrobienie zręczności (u ludzi początkujących w sporcie) jak przygotowanie do gry w siatkówkę.

Ponieważ sport jest jednak zabawą towarzyską i uprawianie jego w liczniejszym gronie daje większe zadowolenie, przeto najwłaściwszym byłoby wstąpić do klubu, gdzie mamy do dyspozycji całkowity sprzęt sportowy, instruktorów i opiekę lekarską.

Pamiętajmy o tym, że najlepiej ocenia wpływ wychowania fizycznego ten, kto sam uprawia jakąkolwiek gałąź sportu. Jeśli więc chcemy cośkolwiek powiedzieć o wychowaniu fizycznym i sporcie, to najpierw zacznijmy go uprawiać.

Ludwik Szumlewski

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Adam Mickiewicz

Na „Szlezyngu"

Owe dzielnice, leżące na peryferiach miasta, czyli tzw. „przedmieścia", z których najcharakterystyczniejsze są „Bałuty", „Widzew" i „Chojny" niejedną ciekawą kartą zapisały się w historii Łodzi.

Zwłaszcza w walce z caratem, kiedy to dzielnice Łodzi niejednokrotnie rosiły się krwią robotników, z heroicznym uśmiechem stających do nierównej walki z zaborcą. To też i w literaturze przedmieścia Łodzi wielokroć razy występują z całą swą wyrazistością, malując nam swych bohaterów, zwyczaje i pieśni, pełne zawsze uczucia.

O ile chodzi o przedmieścia Łodzi, mieszkańcami ich są przeważnie robotnicy, pochodzący z elementu napływowego, którzy na wielkim kowadle dnia, wykuwają potęgą swych ramion lepsze i pewniejsze jutro, w które wierzą i do którego dążą.

Jednym z takich przedmieść, leżących w wschodnio-południowej części naszego miasta jest dzielnica, popularnie zwana „Szlezyngiem" licząca

dzisiaj kilkanaście tysięcy robotników, jak: tkaczy, szpinerów, murarzy, gremplarek, motarek, trajberek — by na tych fachach poprzestać — zatrudnionych częściowo w najbliższych Zakładach Przemysłowych, znanych powszechnie pod nazwą „Księży Młyn".

Główną zaś arterią tej dzielnicy jest ul. Przędzalniana, z całym szeregiem bocznych uliczek, zabudowanych przeważnie jednopiętrowymi domkami drewnianymi, jak ul. Milionowa, Rawska, Częstochowska, Tatrzańska, Łowicka, częściowo Napiórkowskiego i Dąbrowska, łączącymi wsie Dąbrowa i Zarzew, aż hen po cmentarz, ulubiony teren niedzielnych wycieczek tych mieszkańców. Dzielnica ta jest zresztą bardzo malownicza i posiada w swym obrębie aż dwa olbrzymie stawy — jeden od ul. Przędzalnianej na wprost dawnego Wojsk. Szpitala Okręg., drugi zaś od ul. Emilii — słynny już jako teren „uzdrowiskowy", z kajakami, łódkami i wzorowo urządzoną plażą, ocienioną starymi wysokimi topolami. Rzadko kiedy coprawda robotnicy tej dzielnicy mogą sobie pozwolić na plażowanie — są jednak i tacy, choć w części minimalnej — większość zato w upalne dni, szuka chłodu i wypoczynku w parku leżącym w pobliżu, bądź też na cmentarzu gęsto zadrzewionym, lub na niewielkiej polance, tuż nad pierwszym stawem od ul. Milionowej, gdzie pod rozłożystymi wierzbami przy dźwiękach harmonii, lub patefonu, zażywa wywczasów bezpłatnie, choć niewyszukanie.

W niedzielę zwłaszcza na polance tej urządzane są samorzutne zabawy — grupami, gdzie już od samego popołudnia ściągają gromadnie z różnych ulic, ze stosami poduszek, poduszeczek, koców, chustek i kołder, z nieodzownymi koszyczkami po brzegi wypełnionymi przeróżnymi wiktualiami, skąd ubawieni wracają do domów, śpiewając po drodze popularne piosenki rozmaite, jak: „Graj piękny cyganie", „Ostatnia niedziela", i tym podobne.

Dzielnica ta poza tym jest bardzo ruchliwa, od rana do późnego wieczora grająca skrzypem, zgrzytem i turkotem wozów ciężarowych i wózków, szurgiem ciągle śpieszących się nóg, krzykiem rozbieganych dzieci — i rozpaczliwym szczekaniem psów, zmieszanym, z rozpaczliwym pieniem chrapliwych kogutów. Dodajmy do tego jeszcze różnych muzyków i śpiewaków podwórzowych, handlarzy, domokrążców i tak zwanych „agientów" wkręcających mieszkańcom na raty różne przedmioty i rzeczy, począwszy od proszku „bebe", skończywszy na łóżkach i szafach, a wtedy dopiero będziemy mogli zdać sobie sprawę dokładnie z chaosu, jaki tu codziennie panuje. A często przecież zajeżdżają na ulice furmanki ładowne owocem, lub jarzynami. No! wtedy już naprawdę rozgrywają się sceny dantejskie. Umarły gotów by wyjrzeć przez okno, by zobaczyć, co tu się dzieje.

Furmanki są dosłownie oblepione ludźmi, tak że trudno odróżnić sprzedawców od kupujących, a krzyk, chaos i rwetes przy tym nie do opisania.

Po półgodzinnym postoju zazwyczaj furmanka do połowy opróżniona z owoców rusza w dalsze ulice, z krzykiem, gwizdem i śpiewem towarzyszących dzieci. Bo wszystko doprawdy jest tutaj atrakcją: samochód ciężarowy, rakarz kłusem przemierzający ulice, wesele, chrzest, a nawet i pogrzeb. Bywa nieraz, ni stąd ni z owąd wali chmura ludu na najbliższe skrzyżowanie ulic — i czeka. Niektórzy nawet stołki i dzieci na rękach wynoszą. To właśnie na pogrzeb czekają. „Za pół godziny będzie szedł, napewno, z muzyką, bo strażak umarł."

Tak samo dzieje się i z weselami, gdzie zawsze naprawdę bitka jest murowana na cement. Bywało — że na wesela prosiło się w komisariacie o jednego policjanta, który by ładu i porządku pilnował. Lecz i wtedy goście weselni na tak zwanych „poprawinach" i tak muszą swego dokonać, bo takie są tutaj przyjęte zwyczaje i trudno. W sklepach, na przykład biorący, na tzw. kredę, z braku gotówki nieraz zastawiają kanarki, szczygły i różne przedmioty — albowiem „bieda i tyle, może się kiedyś poprawi, zawsze tak chyba nie będzie — cóż robić?"

Wieczorami natomiast zazwyczaj jest tutaj ciszej, bo wszyscy z ulic ściągają na podwórza. Mężczyźni by pograć trochę w karty i politykować o wojnie „kitajsko-rosyjskiej", o Mussolinim i arabach, lub posprzeczać się np. o to, ile M/S „Batory" ma metrów, kominów lub majtków". Często też rozmowy kierowane są z polityki i kryzysu na temat świata astralnego. „Jak daleko np. może być do księżyca, czy na księżycu jest złoto i woda, w której stronie mniej więcej świeci Mars i Wenus?" itp. Kobiety zazwyczaj udziału w tych rozmowach nie biorą, bo muszą gotować kolację dla mężów swych i dzieci, zajęte nieustannym wylewaniem pomyj i przynoszeniem wody, nieraz z sąsiedniego podwórka. Młodzi zaś też na wzór starszych posiadają gromadnie na schodach, poruszając tematy już całkiem z innej dziedziny. Najczęściej sprzeczają się o artystów filmowych i asów sportowych. Czy Tom Mix skoczyłby z drugiego piętra?, a Dymsza, Eugeniusz Bodo —

ci dopiero, co? Zazwyczaj przytem odbywają się bezpłatne pokazy, odźwierciadlające fragmenty z filmów cowboyskich, z krzykiem i skokami z dachów komórek, zastępujące na prędce strome skały granitowe. A wesoło przy tym, wesoło! I siedzą tak wszyscy na schodach, na studni, krzesełkach i stołkach nieraz do późnej nocy. Tak siedzą, gawędzą i marzą, przeważnie ci co urlopują, lub pracę w fabrykach zaczynają na zmianę popołudniową. Dopiero późno w nocy — ruszają do mieszkań, pocichu, ostrożnie, by żon nie budzić i dzieci, których krzykiem za dnia i tak dom pęcznieje jak bania. Tak żyją mieszkańcy przedmieścia, tak żyją rok za rokiem. Przecież poza tym wszystkim życie jest tutaj monotonne, co dzień jednakie — bezbarwne. Młodzież tylko dorastająca częściej do kina, do teatru, lub na odczyt do klubu fabrycznego idzie, — i dziwy starszym opowiada, a naprawdę jest tego co posłuchać. Takie to już jest owe przedmieście z tej dzielnicy „Szlezyngu“, której coraz więcej mieszkańców i domów przybywa aż hen po starą wieś Dąbrowę, po Zarzew do „Nowego Świata" opierającego się jednym bokiem o „Widzewską Manufakturę". Taka to już jest ta dzielnica, która w swym obrębie trzy kina posiada, jeden teatr parafialny, bibliotekę, klub fabryczny i boisko sportowe, oraz dwa stawy, a w tym jeden z łódkami i plażą.

Jan Karczewski

Człowiek tak samo przywiązuje się, musi się przywiązać do prostego kilimka, jak do gobelinu, do zydla, jak do otomany, do światłodruku, wystrzyżonego z czasopisma, jak do ściennego obrazu.

Stefan Żeromski

Pragnę wiedzy

W drewniaku przy ulicy Hrabiowskiej na parterze mieszka rodzina Cedrowskich, składająca się z trojga osób. Głowa rodziny Wojciech pracuje jako tkacz w zakładach scheiblerowskich i to przez pełne 6 dni. Znają go tam i cenią. Wszak minie tego roku 24 lata, kiedy go ojciec przyprowadził do majstra Węgierki — sam też tkacz jak zresztą cała rodzina Cedrowskich, u których ten fach przechodzi z ojca na syna.

Żona Agnieszka dorabia praniem. Ciężkie czasy. Grosza w domu mało. A trzeba myśleć i o Wicku. Liczy sobie chłopak czternasty rok, kończy szkołę powszechną i należy zadecydować gdzie go oddać. I kłopot nielada! Ojciec chce skierować syna do tkalni. Tam jego miejsce. Nie pośle chłopaka do szkół. Będzie robotnikiem jak jego ojciec.

A Wicek ciągiem płacze i lamentuje.

— „Chcę się uczyć" — powtarza — „Chcę zostać mechanikiem!" Dziwnie sprytny chłopak. Ma pociąg do ślusarki i do samochodów. Wieleż to razy oberwał baty. I nic nie pomagało. Chłopak się uparł. Stary Cedrowski też nie ustąpi. Będzie tak, jak postanowił. Szczęściem ujął się za Wickiem kierownik szkoły. Zdolny. Winien iść wyżej. Może przynieść chlubę szkole. Pomówi z rodzicami Wicka.

Nadeszła sobota. Tyle w mieszkaniu pracy. Szorować podłogę, oporządzić garderobę i bieliznę męża i syna... no i przygotować jedzenie na niedzielę. Jak będzie słoneczna pogoda, na dzień cały pójdą za miasto.

W izbie Cedrowskich potoczyła się następująca rozmowa.

* * *

— Mama!

— Nie przeszkadzaj. Trzeba w izbie zrobić porządek. Jutro święta niedziela, a tu jeszcze podłoga nie wymyta, przyjdzie drew porąbać, trochę łachów poprać. Lepiejbyś mi Wicuś pomógł. Ojciec wrócą z fabryki do domu i będzie krzyk,

że w domu wszystko porozrzucane, iż nie ma ni ładu ni składu.

— Kiedy mama...

— Cicho pędraku jeden. Odłóż tę książkę. Cały dzionek ino wrazi ślepia w te kartki, a wody przynieść nie łaska? Bo jak bata wezmę i...

— Oj matulu! Kiedy ta książka naprawdę takie śliczności. Opowiada o rycerzu, który nazywał się Skrzetuski, a był zeń dzielny i nieustraszony żołnierz..,

— Wicek, mówię ci! Odłóż książkę. Wiesz, że ojciec nie rad widzi, jak ślepia wrazisz w książkę. Mówi, że jak skończysz siedem klas, to odda cię do fabryki. Nie chce, byś był mądralą, a ino takim samym robotnikiem jak ojciec. Chcę już mieć spokój doma. A ty tyle już zebrałeś bicia i bólu i z tego nic.

— Kiedy ja matuś chcę się uczyć, chcę zdobywać mądrość. I właśnie dzisiaj pan kierownik kazał mi rzec matusi, by poszła do szkoły z nim porozmawiać.

— A coś ty znowu zbroił? Skaranie boskie z tym chłopakiem. Ciągiem figle płata.

— Ee, chodzi o coś innego. Oto pan kierownik chce wam powiedzieć, byście mnie posłali do szkoły, którą zowią szkołą techniczno-przemysłową. Mówi, iż mam zdolności do mechaniki i może być ze mnie dobry zawodowiec.

— Co też ci się zachciewa chłopaku. Wiele na to trzeba pieniędzy, a ubranie, a książki, a te różne opłaty. Lepiej wybij to sobie z głowy.

— Kiedy rzekł mi pan kierownik, iż niech tylko się dobrze uczę, a dobrzy ludzie mi pomogą. Są takie stypendia, można dostać ulgi. A ja taką mam ochotę do nauki. Matuś kochana, złota! Nie zamykajcie mi drogi do szczęścia.

— Widzicie pędraka? Przewróciło mu się w głowie. Łap lepiej konewkę i jazda do studni po wodę.

— Ja... ja... ja... kiedy... idę już matusiu.

— Wicuś! Nie rób takiej miny. Po co te łzy w oczach. Ja już nie byłabym od tego. Choć ze mnie ciemna kobita, chciałabym, aby mój synaczek był czymś lepszym od swoich rodzicieli, a może jeszcze na starość im dopomógł.

— Ojej! To wy się nie sprzeciwiacie?

— Ja nie! Ino ojciec. Nie chce on, by syn był mędrszy od niego, by potem nim poniewierał, i jego się wstydał. Ale ja wim, żeś ty, Wicusiu, dobry synaczek, iż nigdy nie będziesz się wstydał ni ojca ni matuli.

— Matuś! Żeby mnie tak ta święta ziemia...

— Nie zaklinaj się Wicek. Żeby ino ojciec się nie upierali.

— Chodzi do gimnazjum i Antek i Józek i Zośka, a ja czy gorszy od nich?

— Co czynisz zbereźniku? Udusisz starą! Nie całuj tak silnie. Wicek! Zgłupiało chłopaczysko.

— Ee nie mama! Ino obleciała mnie taka ogromna radość i szczęście, że aż hej! Sam nie wiem, co ze mną się dzieje!

— Daj mi już oddychać, chłopaku. Ano jutro pójdziemy na dzień cały po mszy świętej do lasu na Polesie Konstantynowskie. Weźmiemy dużo jedzenia, poduszki i koce i spędzimy niedzielę na słońcu i świeżym powietrzu. A tatulo jest taki wtedy dobry. Uśmiecha się, nie rzeknie marnego słowa. Będzie z nami wuj Franek, obiecała się wybrać i ciocia Karola ze Rzgowskiej. To se w czwórkę ugwarzymy wszystko dokumentnie, a i ojciec napewno nie będzie się sprzeciwiał i pewnikiem się zgodzi.

— O la Boga złota matuś! Jezusie Święty!

— Nie wydziwiaj dziecisko — chytaj konewkę i jazda po wodę. Trzeba galanto wymyć podłogę. A potem do sklepu po farynę, chleb i wędliny. Ojca ino nie widać. Odłóż już raz tę książkę. Nie ucieknie ci. Odrodził się ten chłopak od wszystkich.

— Już idę matuś! Żebyś wiedziała, jakie to dla mnie szczęście ogromne uczyć się, czytać, dowiadywać się o świecie i o owych cudach, jakich tyle na każdym kroku. Już lecę matuś! Pędzę migiem!

* * *

Słońce zachodzące zaglądało przez okno do izby. Wielka złota kula zniżała się zwolna ku kępie drzew rosnących nad stawem.

Z podwórza dolatywał gwar ludzki... śmiechy dziecięce. Czasem zaturkotał wóz na jezdni. Zbliżał się wieczór.

Ludwik Stolarzewicz

Piękny jest i niewysłowiony jest świat, wielkim a błogosławionym darem jest życie.

Stefan Żeromski

W izbie robotniczej

Najbardziej impulsywnym żywiołem w mieście tego typu jak Łódź w dziedzinie zainteresowań przejawami życia zbiorowego był zawsze robotnik.

Niepozbawiony trzeźwości poglądów, rozsądny, ostrożny, bo wielekroć doświadczony, odnosi się zwykle z dużą rezerwą do wszelkich aktów o zdecydowanym podłożu ekonomiczno-społecznym, a tym bardziej do ruchów o charakterze politycznym.

Stara to dziś prawda, że podobnie, jak nie ma w świecie lepszego, produktywniejszego, cierpliwszego i wytrwalszego pracownika fizycznego nad robotnika polskiego, tak prawdą jest niezbitą, że zbałamucić można tylko typ robotnika znękanego, robotnika pozbawionego pracy, zarobków i zmożonego głodem lub wyczerpanego niedostatkiem.

Trzeba z robotnikiem się stykać, trzeba z nim szczerze rozmawiać, by uwierzyć w tę prawdę, by się przekonać, że w duszy każdego robociarza łódzkiego tkwią niespożyte siły, które jednak bezużytecznie marnieją, lub wyzyskiwane są w sposób niewłaściwy.

Te zjawiska, które tak często spostrzegamy w życiu robotniczej Łodzi, zdają się świadczyć, że w trzech żyjących pokoleniach robotniczych można byłoby przeprowadzić swego rodzaju charakterystyczną klasyfikację, możnaby podzielić robotnika według tych pokoleń na trzy rodzaje typów: zanikający typ starego robotnika-socjalisty niepodległościowego, pośredni, zachwiany, choć wierny jeszcze hasłom sztandarowym i najmłodszy lecz wchodzący w ślady swych dziadków, tych dziadków, którzy acz „socjaliści" nie zrywali z Bogiem, bo „socjalizm" ich był dla nich drogą, wiodącą ku wytęsknionej i przez pokolenia wyśnionej wolności i niepodległości państwowej.

Dla tej trzeciej kategorii młodych robociarzy łódzkich podobnie jak dla pierwszej ongiś istnieje dziś przede wszystkim idea państwa i służenia mu. Są oni państwowcami, są stuprocentowymi obywatelami Rzeczypospolitej. Lecz nie można jeszcze masy robotniczej tej kategorii podciągać pod jedno zgeneralizowane pojęcie — państwowców. Na przeszkodzie bowiem temu staje długi szereg powodów, z których istnienia dokładnie zdaje sobie sprawę trzeźwy robotnik młodej Łodzi.

Wysoce charakterystyczną rozmowę miałem możność wysłuchać, będąc gościem w izbie robotniczej w Łodzi. Jako, zdaniem moim, znamienną dysputę, staram się odtworzyć w sposób najwierniejszy, by dać wyraz prawdzie.

— Tak, tak, każdy sobie rzepkę skrobie, — mówi młody, niedotknięty pesymizmem robotnik, zatrudniony w przemyśle wielkim — I chce ojciec by dobrze nam było, co? A czemu to dziadzio z socjalistami zerwał?

— Co mi tam będziesz bajał o starszyźnie. Wyszedł z kursu stary i kwita! Do wieczności się sposobił, to i za różaniec chwytał. Wiadomo, że jak trwoga to do Boga. No widzisz, ojca będziesz uczył. Jajo mądrzejsze od kury.

— Uczył, nie uczył, ale mówić wolno! Przecież mnie ojciec sam do tego zmusza. A nie taki był dziadzio, jakim go ojciec maluje. Może to śmieszne, jeżeli się powie, że, choć socjalista, z Bogiem przecież nie zrywał. Bo takim był właśnie dziadzio „socjalista". Ale nie o to mu szło. Dziadzio był socjalista dla Polski. Dzisiaj zupełnie inaczej. Dziadzio był socjalista, ojciec jest endekiem, a syn ozonowcem, a przecież pod kapotą dziadkową kryła się Polska ukochana. Przecież nas uczył dziadzio socjalista kolendy śpiewać u choinki w dzień wigilijny czasów rewolucji. Daleko nie pojedziemy na takim połatanym wozie...

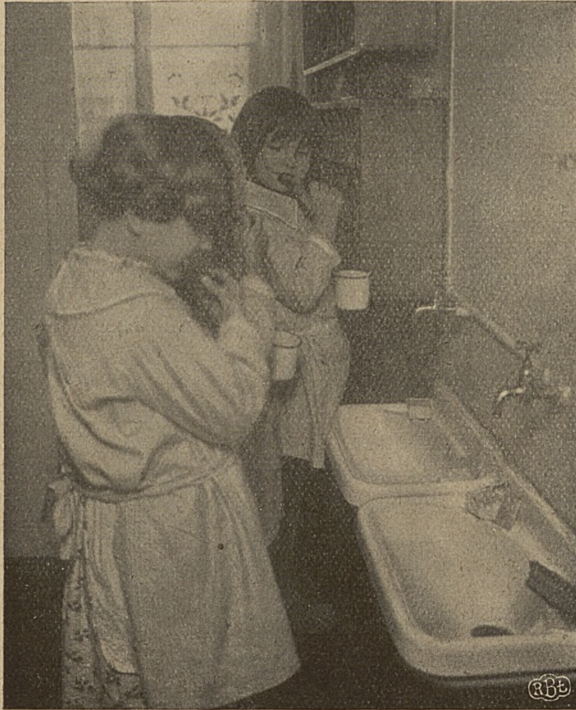
Tu rozmowę przerwała tęga niewiasta już w podeszłym wieku postawieniem na stole misy z parującym jadłem. Ucichła dysputa. W uroczystej ciszy rozlegało się jeno mlaskanie języków.

Symboliczna to misa z parującym jadłem. Przy niej się kończy wszelaka dysputa, byle by tylko wszystkich do niej dopuścić, byle by każdy mógł mlasnąć językiem, jak zwierzę, które merdaniem ogona wyraża swe zadowolenie!

Stanisław Rachalewski

Matce mej, jej dobrym zasadom zawdzięczam mój los, me powodzenie i wszystko, co zrobiłem dobrego. Nie waham się powiedzieć, że przyszłość dziecka zależy od jego matki.

Cesarz Napoleon



Należy dbać o czystość zębów



Przed pociechami miseczki, a w nich taka smaczna zupa.

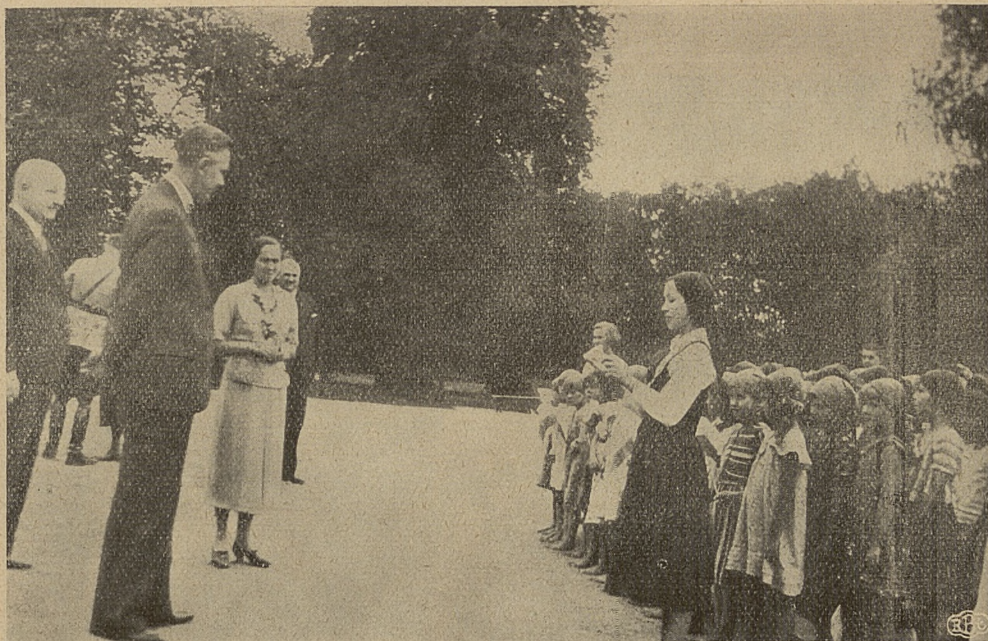


Bawiąc się, pracujemy.



Pan doktór bada i opukuje dzieci.

Wszystkie dzieci w świetlicy muszą być zdrowe.

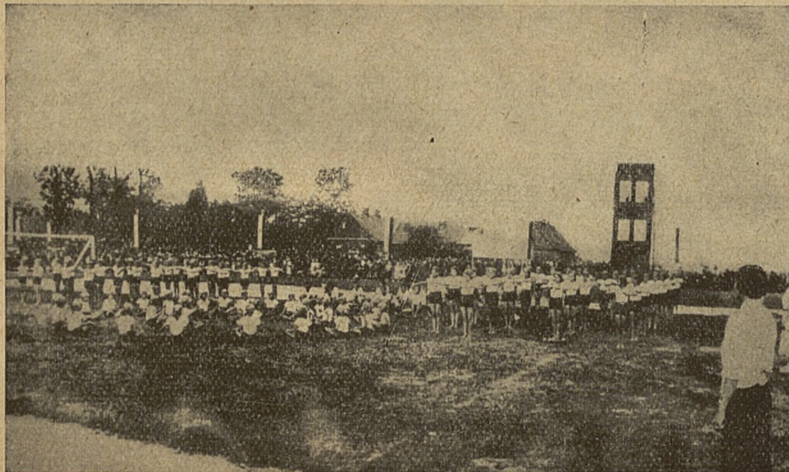


Pan Wojewoda łódzki Aleksander Hauke-Nowak i dyrektor Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy Kazimierz Jagiełło w Sulmowie. Miłych gości witają „kolonistki". W imieniu ich przemawia jedna z dziewczynek.



Ranek zaczyna się od gimnastyki. Należy po nocy rozprostować ciało. Lepiej też smakować będzie śniadanie.

Na kolonii wypoczynkowej dla dziewcząt w Sulmowie



Jak wspaniale ćwiczą!
Napewno mogłyby wystąpić i w Łodzi!



Idziemy do lasu. Czekają na nas jagody i grzyby. A może spotkamy jakiegoś krasnoludka ..

Na kolonii wypoczynkowej dla dziewcząt w Sulmowie



Już za kilka dni dwór opuszczamy. Jaka szkoda! Na pożegnanie raz jeszcze się zabawimy!



Przebrałyśmy się. Kto by poznał w nas dziewczęta z Chojen, Bałut, Widzewa. Wszystko przemiłe, tylko ten odjazd...

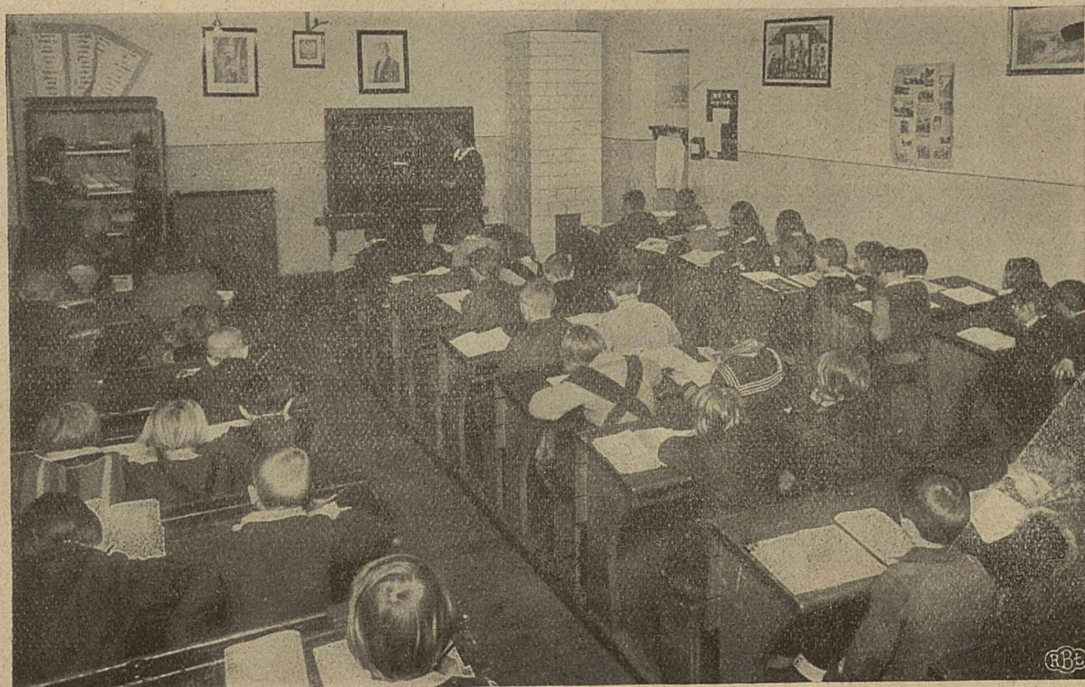
W świetlicy



„Idzie podwieczorek".



Jakie te gry zajmujące.



Trzeba się uczyć i odrabiać zadane lekcje do szkoły.



Robótki ręczne! Może sukienka dla lalki... może serwetka... czy jakiś inny drobiazg.



Jest w świetlicy i samorząd. Właśnie odbywa się jego walne zebranie.



Sekcja „zdobnicza“ pochłonięta jest myślą... jak najpiękniej ozdobić świetlicę..



A kiedy nadejdzie zima, budujemy ogromnego bałwana ze śniegu



Przy robotach sezonowych



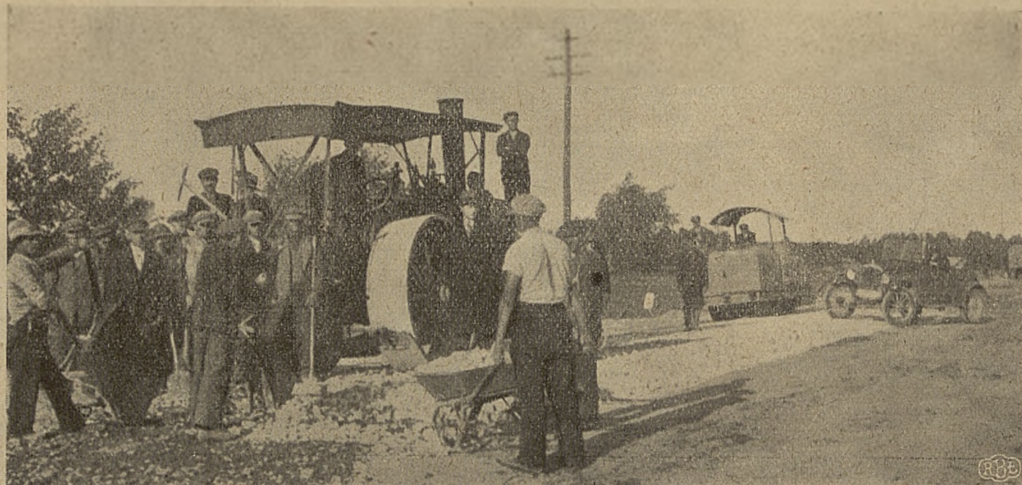
Budujemy szosę ze Zgierza do Ozorkowa



Przy robotach sezonowych



Powstaje nowoczesna droga z Pabianic w kierunku Kalisza.



Wkrótce droga do Łasku zmieni swój wygląd.



Jak powstaje nowoczesna szosa



Jak powstaje nowoczesna szosa

Przy robotach sezonowych



Jezdnia zmienia swoje oblicze.



Wkrótce po szosie będą mknęły samochody i będą pędzili rowerzyści.

Uliczniсy

(z cyklu „Idąc ulicą")

Kwiatów wiosennych tyle na ulicy,
że miasto, zda się nie być miastem;
— niebieskie oczy mają ulicznicy,
niebieskie, rozśmiane i jasne...

Express Wieczorny!! Wiek Nowy!! —
— tyle pod pachą nie sprzedanych gazet...
A może dzisiaj wyjdzie nakład nowy?
Podobno wybuchł w fabryce ekrazyt?

Nie wiedzą te rozśmiane, łobuzerskie oczy,
ile tragedyj jest w nadzwyczajnym wydaniu —
grunt, aby zawsze na czas do tramwaju wskoczyć
i choćby grosz za numer więcej wycyganić...

Grunt, aby było dziś na mleko i na chleb.
Hurra! — pod pachą jeszcze tylko trzy gazety —
to nic, że gdzieś tam znów trysnęła świeża krew,
że gdzieś na Wschodzie tam, znów poszli
[na bagnety...

●

Kwiatów wiosennych tyle na ulicy,
że miasto, zda się nie być miastem;
niebieskie oczy mają ulicznicy,
niebieskie...
rozśmiane i jasne...

Zdzisław Kunstman.

Działalność Funduszu Pracy w oświetleniu polskiej ideologii narodowej

Od wielu lat stykamy się przy wszelakiego rodzaju robotach inwestycyjnych w miastach i miasteczkach z tablicami, na których spoczywa napis: Robota finansowana przez Fundusz Pracy.

Problemat pracy jest zagadnieniem najważniejszym współczesnej epoki na całym świecie, a w Polsce szczególnie.

Ciekawy to termin, nieznany jeszcze w naszej historiozofii narodowej bytu niepodległego, ani tej epoki, która wołała na wsze strony Polski przez najszlachetniejsze piersi swoich synów do pracy organicznej, do pracy od podstaw. Dziś, kiedy się walczy z klęską bezrobocia, zagadnienie pracy jest nie tylko kwestią gospodarczą, tworzącą program polityki państwowej, lecz w budującej się nowej Polsce jest sprawą etyczną.

Jest kwestią etyki i wychowania. Wychować nowego człowieka, zbudować nowy pogląd na świat, oto zadanie nowoczesnej każdej szkoły. Ustawa Konstytucyjna podkreśla, że „praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej, a wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne".

Ten pogląd stanowi istotę nowego wychowania i odpowiada poglądom najszlachetniejszych poetów i myślicieli polskich. Już Mickiewicz wskazał w II cz. Dziadów człowiekowi cel życia w trudzie i obowiązkach, jakkolwiek nie był apologetą pracy, Prus zaś głosi, że człowiek pracą mnoży użyteczność, zbliża się ku Bogu, buduje szczęście osobiste i zbiorowe. Pracą realizuje się ideały

życiowe, ale pracą, która wypływa z miłości i współdziałania, wznosząc ludzkość ku wyżynom do dobra i prawdy. A Norwid odsłania w pracy boską istotę życia ludzkiego, przez nią odbiera szatanowi władzę nad człowiekiem, widzącym w niej dostojeństwo i akt religijny i obrzędowy. Z pracy człowieczej ma się tworzyć i kształtować piękno, które ma prowadzić i ludzkość i Polskę w kulturalnym pochodzie.

Piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy — praca — by się zmartwychwstało.

Oto sztuka-praca, która prowadzi robotnika do uobywatelnienia, usuwając ujemne cechy trudu fizycznego, a pokazując jedną wspólnotę narodowo kulturalną, która stanie się „jednym z zakonów pracy ludów i pracy ludzkości“.

Bogata jest nauka Brzozowskiego, który powie: „robotnik stoi najbliżej tej podstawowej rzeczywistości życia zbiorowego i zmagania się z żywiołem. Tam, gdzie on pracuje, rozstrzygają się losy ludzkiej kultury i przyszłość narodu. Robotnik może i powinien wytworzyć ideał wychowawczy, wzór życia, typ dziejowy działania i budowania psychiki.

Robotnik polski jak uprzednio artysta, został wysunięty mocą samego położenia na tę płaszczyznę, gdzie wykuwa się dziejowa wola.

Nie trzeba sięgać do dalekich epok historycznych, które bogato rozwijają historiozofię pracy i roli człowieka, wystarczy czytać Brzozowskiego, Abramowskiego, Szczepanowskiego i Piłsudskiego, aby znaleźć swój rodzimy ideał: czy w nowoczesnej cywilizacji ma panować fanatyzm pracy, oddającej człowieka służbie przekreślając tym samym marzenia o życiu, o rodzinie, teatrze i wolności, czy też praca ma przywrócić człowiekowi godność boską, aby służyć dobru powszechnemu. Polska filozofia narodowa, zbudowana na fundamencie humanizmu nowożytnego wyzwala człowieka z niewoli maszyny, a w pracy wskazuje dobro i prawdę powszechną, miłość i szczęście wspólne.

* * *

Przeglądając roczniki Funduszu Pracy odnajdziemy silny zrąb ideologii polskich myślicieli. Pomijając zresztą ważną dziedzinę, mianowicie dążność do postawienia współczesnego miasta polskiego na poziomie nowoczesnej urbanistyki, rzuca nam się w oczy praca społeczna, kulturalna i filantropijna w bogatej różnorodności.

W dzisiejszym pędzie do nauki, w epoce fałszywego mniemania, że najzawilsze zagadnienia świata rozwiązać można na drodze intelektualnej, praca świetlicowa niesie pomoc kulturalno-oświatową szerokim warstwom bezrobotnych w duchu państwowym i narodowym.

Samorząd dzieci uczy je życia organizacyjnego, podporządkowania interesów osobistych dla dobra ogólnego.

Oto najlepsza szkoła nowoczesnego patriotyzmu.

Imprezy urządzane przez dzieci budzą wiarę we własne siły; wspólny posiłek, wspólna zabawa nauczy nie tylko kultury towarzyskiej, ale wskaże, że tworzymy jedną całą istność w myśl nauki Chrystusowej: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.

Życie na kolonii — praca wśród przyrody, życie świetlicowe wiążą dzieci w gromadę, gdzie nauczy się dziecko cenić nie tylko życie rodzinne, ale i gromadne. W takim dopiero życiu uświadamia się, że jest naród, ziemia i rodzina. Ogródki działkowe to skuteczny i celowy sposób pomocy dla bezrobotnych, ale w tym jest i siła, która wiąże człowieka z ziemią i wytwarza z nim jedną wspólnotę. Kolonie wypoczynkowe łączą dzieci z ziemią — matką karmiącą. Mądra przyroda przypomina ludziom ich zależność od Boga, stąd życie wsi, bliższe prawdy Bożej oddaje wiele spraw do rozstrzygnięcia Opatrzności i prawu Bożemu.

Miasto zaś siedziba handlu, przemysłu, rzemiosła, nauki, wskazuje na zależność jedną od drugich.

Wieś pod wpływem tajemnic przyrody staje się religijną, miasto przewyższa intelektualnie przez prace twórcze i samodzielne. Dziecko miejskie łatwiej na wsi nauczy się optymizmu realnego. Kiedy dawniej inicjatorami postępu wsi byli karczmarze, rzemieślnicy wiejscy, znachorzy, obecnie młodzież miejska sama może oddziaływać kulturalnie na wieś budząc wiarę we własne siły, przekonanie o wartości wsi, poczucie odrębności i własnych jej potrzeb, bez sugestii, że wszystko, co idzie z miasta, jest wyższe i lepsze.

Oto wzajemne wpływy cywilizacyjne i kulturalne wsi i miasta, oto wchłanianie elementów kultury ludowej, która zasila dusze i kulturę narodową.

Kolonia wypoczynkowa letnia i zimowa jest dalszą pracą wychowawczą, kształtuje charakter i duszę, nie zaniedbując intelektu.

Akcja dożywiania bezrobotnych jest w swej strukturze wykonawczej głęboko ujęta. Matka,

która z otrzymanych prowiantów w domu gotuje, wytwarza atmosferę ciepła rodzinnego. Bezrobotny zaś, mając możność spłacenia długu wdzięczności pracą, wie, że nie jest ciężarem dla swego społeczeństwa.

Bogata jest ilościowo i jakościowo praca społeczna i filantropijna Funduszu Pracy.

Troska o rozbudowę współżycia, szczególnie dla tych najmłodszych, współpraca z czynnikami wychowawczymi stanowi chlubę tej ciekawej a tak mało znanej w swoich założeniach instytucji.

A gdy całe społeczeństwo przyczyni się jeszcze do rozwoju pełni życia, dając przez pracę nie jarzmo lecz miłość i szczęście, wtedy z milionów piersi wyrwie się okrzyk: „Wiem, iż mój Zbawiciel żywie“.

Jan Bolechowski

Piękno życia jest tylko w pracy.

Stefan Żeromski

Obok niego stał jakiś człowiek w wypłowiałej kapocie, z rudawym zarostem... Wokulski przypatrzył mu się uważniej.

— Wysocki?... — rzekł — Co ty tu robisz?

— Tu mieszkamy w tym domu — odpowiedział człowiek, wskazując na niską lepiankę.

— Cóż robisz?

— A ot tak — razem nic.

— Kobieta niby trochę pierze, ale takim, co nie bardzo mają czym płacić, a ja — ot tak... Marniejemy, panie... nie pierwsi i nie ostatni. Jeszcze póki wielkiego postu, to człowiek krzepi się, mówiący: dzisiaj pościsz za duszę zmarłych, jutro na pamiątkę, że Chrystus Pan nic nie jadł, pojutrze na intencję, ażeby Bóg złe odmienił. Zaś po świętach nie będzie nawet sposobu i dzieciom wytłomaczyć, na jaką intencję nie jedzą...

Wokulski zamyślił się.

— Komorne wasze zapłacone? — spytał.

— Nawet nie ma, panie, co płacić, bo nas i tak wypędzą.

Wokulski wydobył portmonetkę.

— Masz tu — rzekł — dziesięć rubli na święta. Jutro w południe przyjdziesz do sklepu i dostaniesz kartkę na Pragę. Tam u handlarza wybierzesz sobie konia, a po świętach przyjeżdżaj do roboty. U mnie zarobisz ze trzy ruble na dzień, więc dług spłacisz łatwo. Zresztą, dasz sobie radę.

Ubogi człowiek, dotknąwszy pieniędzy, zaczął się trząść. Uważnie słuchał Wokulskiego, a łzy spływały mu po wychudzonej twarzy.

— Bóg... niech Bóg...

Ale Wokulski już nie słuchał; szedł w stronę Wisły, myśląc:

Jak łatwo ich uszczęśliwić!... Nawet moim skromnym majątkiem mógłbym wydźwignąć parę tysięcy rodzin. Nieprawdopodobne, a przecież tak jest.

Bolesław Prus

(urywek z „Lalki“)

Niechaj wie człowiek, że mu Bóg pożyczył
Życia na krótko, niechaj odda w czynach,
Co winien Bogu.

Juliusz Słowacki

Jan Mazur
robotnik z Cleveland w Stanach Zjednoczonych pisze...

List podajemy w autentycznym brzmieniu.

Donoszę uprzejmie, jako jestem robotnikiem z Cleveland, gdzie pracuję w stalowni. W Ameryce jestem już dwunaste lato i próbowałem różnego zatrudnienia. Dwa lata pracowałem w „Hudson Company", jedno lato płókałem piasek z goldminerami. Jak przyszedł kryzys i o robotę było trudno, szukałem szczęścia z outsiderami, ale kiedyś zima przydusiła mnie i trzy miesiące przeleżeć przyszło w Chicago-Hospital. Robota w stalowni w Cleveland ciężka, ale na życie wystarcza. Jest tu dużo Polaków i często wspominamy naszą Macierz, której może nigdy nie widzieć przyjdzie.

Wielka radość w naszej gromadzie była, kiedy przyszedł do Ameryki „Piłsudski". To jest bardzo piękny ship i yankesom przypadł do smaku. Czytałem, że „Piłsudski" robił już rejs na wyspy stanowe z bogatymi amerykanami. Taki rejs to też dobra sława dla naszej bandery.

Stasiek Zmurok, który jest za starszego majstra, otrzymuje od rodziny raz na miesiąc starokrajskie gazety. W gazetach tych żeśmy wyczytali, że w Macierzy takoż duże bezrobocie i prowadzi się zbiórka zimowa dla bezrobotnych. Ale piszą w gazecie, jako że nie ma zrozumienia dla biedy i grosz ofiarny tylko ubogie dają, a kupcy i wielkie dyrektory z koncernu trudne są do ofiary. Góry oni obiecali, a jak trzeba do kiesy rękę włożyć, to im ochota odpada. W naszym zdaniu za bussinesmana ziemi rodzinnej być — to wstyd.

My zarobki mamy nie duże, ale Polak, który różne biedy przeżył, w sercu pamięć ziemi rodzinnej nosi. Ja z mojej tygodniówki odłożyć mogłem 20 dolars i wysyłam do kraju na zimową pomoc, a potem zbierzemy u siebie razem jeszcze trochę money, bo money is money — jak mówią w Ameryce.

Pozdrowienia przesyłam dla Macierzy. Proszę takoż pozdrowić od Jana Mazura 21 pułk piechoty, gdzie w dwudziestym roku służyłem.

(list wysłany do Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej)

Człowiek powinien tak żyć, jakby miał jutro umrzeć, a tak pracować, jakby miał żyć wiecznie.

stare przysłowie

Kolonia wypoczynkowa dla dzieci bezrobotnych w Sulmowie Ziemi Kaliskiej

Tysiące dzieci w wielkich ośrodkach przemysłowych pozbawione życiodajnego słońca, powietrza i dobroczynnego wpływu obcowania z przyrodą, zmuszone do ciągłego przebywania w turkocie i kurzu wielkomiejskich ulic, lub w dusznych, ciemnych i wilgotnych izbach, dzięki działalności Towarzystwa „Opieka" Oddział w Łodzi i pracy Prezesa tegoż Towarzystwa Wojewodziny Krystyny Hauke-Nowakowej, każdego roku znajdują czułą i troskliwą opiekę na Koloniach Wypoczynkowych dla dzieci bezrobotnych rodziców.

Kolonie owe od kilku lat istnieją na terenie powiatów: tureckiego, radomszczańskiego i łódzkiego.

Prowadzi je z prawdziwym poświęceniem Towarzystwo „Opieka" przy wydatnej pomocy finansowej Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Łodzi.

Na koloniach tych zapewniono dzieciom bezrobotnych całkowitą opiekę pod okiem wykwalifikowanego personelu wychowawczego, ze specjalnym naciskiem na wzmocnienie słabych organizmów przez racjonalne odżywianie i systematyczną opiekę lekarską, trwającą przez cały okres pobytu. W zakresie wychowawczym natomiast zwrócono baczną uwagę na zasady wychowania państwowego i obywatelskiego, oraz higienę życia codziennego pod kątem zaspokajania niezbędnych potrzeb i wygód w domu kulturalnego człowieka.

Z trzech kolonii wypoczynkowych, prowadzonych przez T-wo „Opieka" na specjalną uwagę zasługuje kolonia wypoczynkowa w Sulmowie, w pow. tureckim, mieszcząca się w majątku Fundacji im. Jana Unruga, który cały majątek przeznaczył na cele dobroczynne. Dzięki staraniom dyrektora Kazimierza Jagiełły, w roku 1933 powstaje kolonia wypoczynkowa w Sulmowie, jako Kolonia Funduszu Pracy. W roku 1935 Fundusz Pracy przekazuje ją Tow. „Opieka". Kolonia ta należy do najpiękniejszych i najracjonalniej prowadzonych kolonii wypoczynkowych w Polsce. Regulamin, regulujący życie kolonii zarówno w okresie zimowym jak i letnim, ze specjalnie opracowanym porządkiem dnia przejęły jako obo-

Kwalifikacje dzieci na kolonie wypoczynkowe przeprowadza po dziś dzień Fundusz Pracy, poddając dzieci skrupulatnym badaniom lekarskim i szczepieniu przeciw durowi brzusznemu, błonicy i płonicy. Następnie o umówionej godzinie rodzice przyprowadzają dzieci na stację, skąd personel wychowawczy dzieci podzielone na grupy dowozi koleją do stacji Błaszki, gdzie oczekują na nie duże wozy czworokonne, wyścielone słomą, zaopatrzone w pałąki i brezenty do naciągania na wypadek niepogody. Wozy te zawożą dzieci na teren kolonii. A teren kolonii (zamknięty i ogrodzony) pod względem zdrowotnym i estetycznym na specjalną zasługuje uwagę. Przede wszystkim jest suchy, piaszczysty i okolony olbrzymim parkiem gęsto zadrzewionym przeróżnymi gatunkami drzew, jak: dęby, szerokolistne klony, jodły, orzechy i świerki wydzielające specyficzną woń. Wśród tego parku właśnie, na obszernym piaszczystym dziedzińcu, wśród różnobarwnych klombów, na tle dojrzewającego sadu, stoją ocienione trzy dobrze utrzymane budynki: dworek, oficyna i jadalnia. W dworku na pierwszym piętrze mieszczą się 4 duże sale sypialne, pokój izolacyjny dla chorych dzieci i pokój kierowniczki wraz z kancelarią. W oficynie na piętrze mieszczą się 4 duże sypialnie dla dzieci i wychowawczyń, a na parterze pokój gościnny, magazyn, przechowalnia, biblioteka oraz izolatka. W przybudówce zaś przylegającej do oficyny mieści się kuchnia, pralnia i umywalnia. Jadalnia zaś specjalnie w tym celu wybudowana z wyciętą ścianą od strony południowej o powierzchni około 260 mtr kwadratowych i $3^1/_2$ mtr wysoka, z dachem spadzistym obustronnie i krytym papą, jest poprostu idealnym wzorem budynków tego typu.

Wszystkie budynki utrzymane są wzorowo i czysto. Cały ciężar utrzymania i wszystkie naprawy spadają na barki kolonii, prowadzonej w ramach normalnego budżetu.

Gospodarka kolonii opiera się na wzorowo przemyślanym systemie księgowości, w który wchodzą następujące księgi: kasowa, magazynowa, zapotrzebowań i inwentarzowa. Poza tym prowadzi się dokładną kronikę kolonii, rejestr dzieci i dziennik wyżywienia. Całkowity personel administracyjny i wychowawczy składa się z dwunastu wykwalifikowanych osób, tj. kierowniczki, intendentki, 5-ciu wychowawczyń, kucharki, praczek i posługaczek. Jak widać, personel na ogólną liczbę 124 dziewcząt przebywających w każdym turnusie letnim, ilościowo jest dość szczupły, a praca tego personelu zasługuje na uznanie

Kolonia wypoczynkowa w Sulmowie prowadzi 4 turnusy miesięczne, w okresie letnim po 124 dzieci w czasie od dnia 16 maja do 15 września i 6 turnusów zimowych po 50 dzieci miesięcznie, przy znacznie wówczas zmniejszonym składzie personelu. Kolonia wypoczynkowa w Sulmowie posiada poza tym dla dzieci całą kolekcję gier i zabaw, jak: siatkówkę, piłki, serso, obręcze, polboxy, łopatki, grabie itp., a na zimę nawet sanie do saneczkowania po terenie kolonijnym. Pozatym kolonia posiada całe komplety wyposażeń, które rozdawane są dzieciom po przyjeździe. A więc na każde dziecko wypada w sypialni: 1 łóżko, 1 siennik, 2 prześcieradła, poduszka, powłoczka, 1 szafka nocna na dwoje dzieci, kubeczek, szczotka i proszek do zębów, mydlniczka, szczotka do rąk, grzebień, ręcznik, kostium kąpielowy itd., oraz chusteczka kolorowa na głowę. W turnusach zimowych natomiast przewidziane jest dodatkowe wyposażenie w postaci swetrów, szalików, rękawic, koszul, pończoch, butów, pantofli itp. Wreszcie na terenie Kolonii rozmieszczone są specjalne metalowe zbiorniki z przegotowaną wodą do picia i specjalnie zainstalowane natryski, pod którymi dzieci kąpią się dwa razy tygodniowo.

Życie kolonii uregulowane jest specjalnym regulaminem, opracowanym przez wybitnych fachowców, z odpowiednio przygotowanym porządkiem dnia, nie przemęczającym, a celowo wypełniającym życie dzieci na koloniach. A więc o godzinie 7 jest pobudka. 7.05 gimnastyka, 7.20 ubieranie, 7.50 modlitwa, podniesienie sztandaru i odśpiewanie hymnu narodowego, 8.00 — śniadanie, 8.30 — uporządkowanie sypialni, rzeczy osobistych i terenu kolonii. 9.30 — czas wolny i prace samorządu, 10.00 — zabawy i pogadanki, 12.00 — obiad, 13.00 — cisza i przymusowe leżakowanie, 14.50 — sporty i zabawy, 15.00 — podwieczorek, 16.30 — spacer, śpiew i kąpiel, 19.00 — kolacja, 19.30 — modlitwa wieczorna, odśpiewanie hymnu narodowego i opuszczenie sztandaru, 19.45 — mycie rąk i rozbieranie, 20.30 — spoczynek i pogadanki, 20.45 — cisza.

Porządek dnia jest dokładnie opracowany i przemyślany. Dzieci na koloniach posiadają też własny samorząd, oparty o regulamin, którego organami są: walne zebranie, zarząd, sekcje i sąd koleżeński.

Sekcje wchodzące w skład samorządu dzielą się na sekcje: artystyczno-zdobniczą, zajmującą się upiększeniem lokali kolonii i terenu, na sekcję porządkową, rozrywkową i wreszcie sportową, której zadaniem jest dbanie o rozwój sportu i urządzanie zawodów. Ponadto czynne są w samorządzie higienistki, opiekunki sal i przyrodniczki. Samorząd w drodze prac sekcji urządza specjalne dni pod hasłami: Państwa, Obywatela, Zgody, Zdrowa, Przyrody, Pracy i Dobrego Uczynku. Kolonię kończy dzień samorządu, w którym to dniu władza personelu wychowawczego przechodzi całkowicie w ręce dzieci, które ze swego zadania wywiązują się zawsze ku zadowoleniu przełożonych. A jak się mali obywatele chlubią, z jakim namaszczeniem spełniają swe obowiązki.

Każde dziecko zresztą tutaj czuje się bardzo swobodnie i już w pierwszych dniach swego pobytu, wdrożone do zorganizowanego, gromadnego współżycia, zdradza szczere i dobre skłonności. Wpływ kolonii na dzieci nie ogranicza się tylko do przyrostu wagi i wzmocnienia podupadłego organizmu, ale oddziałuje dodatnio na układ duchowo-rozumowy skomplikowanej psychiki dziecięcej. Biblioteka, czytelnia pism, audycje radiowe, gry, zabawy czy pogadanki odgrywają na koloniach tylko rolę środków, służących do podnoszenia poziomu kulturalnego i inteligencji poszczególnego dziecka.

To też nie dziw, że dzieci przy zakończeniu każdego turnusu z wielkim żalem opuszczają kolonię, wywożąc niezliczoną ilość miłych wspomnień i radośnie przeżytych dni. Zazwyczaj więc pod koniec każdego turnusu dzieci urządzają „Ognisko", przy którym na tle płonących berwion, strzelających snopami iskier pod niebo, śpiewają, inscenizując pieśni i fragmenty zaczerpnięte z bogatego życia kolonii.

A hen w górze na wysokim maszcie powiewa sztandar o barwach narodowych.

Antoni Kasprowicz

Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając. Lećże więc bez końca, —
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie
Jako ojczyzny i wiary obrońca,
A nim zasługi twoje w niebie zginą,
Ziemia przeminie i gwiazdy przeminą!

Juliusz Słowacki

Jedziemy na kolonie

CHWILE OCZEKIWANIA

Z wielkim pośpiechem pakowano rzeczy do walizki. Matka Jadzi roztargniona krzątała się po pokoju, przynaglając starszą córkę do pośpiechu. A pośpiech ten był zbędny. Pociąg z dziećmi odchodzi o godz. 9.30, a teraz dopiero 7. Mała Jadwisia jednak, jak i jej matka, odetchnęły wówczas, gdy o godz. 8 wyszły z domu w kierunku stacji Łódź-Kaliska.

Na stacji dzieci wraz z rodzicami lub opiekunami czekały z niecierpliwością upragnionej chwili odjazdu. Udzielała się ona wszystkim. Bo jakże! W taki cudny, słoneczny dzień — jechać tyle mil koleją... czyż to nie prawdziwa przyjemność? Śmiały się więc dzieciom oczy, radowały się dziewczynki, podobne do trzepoczących się na słońcu wróbelków.

Wtem wysoki pan z teczką pod pachą wraz z trzema paniami weszli na stację. Zrobił się ruch i rozległy krzyki, zapanował gwar nie do opisania. Dzieci z tobołkami i węzełkami, wywoływane po nazwisku ustawiały się w szeregu na peronie. Niektóre miały łzy w oczach... łzy radości i smutku, radości, że oto już nadchodzi upragniona chwila wyjazdu, smutku — skutkiem rozłąki z rodzicami, stojącymi gromadnie na uboczu.

NARESZCIE POCIĄG!

A kiedy już nazwiska wszystkich dzieci odczytano z długiej listy, w oddali głuchym łoskotem zadudnił pociąg i gwiżdżąc odsapnął na stacji. Teraz wychowawczynie umieszczały grupami dzieci w przedziałach wagonów zarezerwowanych specjalnie dla dzieci. Po chwili przeciągły gwizdek urzędnika ruchu oznajmił: „Wszystko w porządku — odjazd!" I pociąg ruszył powoli, a potem coraz szybciej, żegnany spojrzeniami matek, braci i sióstr. Na zakręcie wszystko znika z oczu, a wysokie gmachy i kominy wielkiego miasta powoli zaczęły wrastać w zieloność pól, złotem słonecznym wyhaftowanych.

TYMCZASEM W POCIĄGU...

Jak na komendę rozśpiewały się dzieci. Słodkie i dźwięczne głosiki porywał wietrzyk i roznosił po łąkach. Jadwisia, jak i wiele innych dziewczynek, wierzyła święcie, że w dalekim mieście słyszą napewno je mamusie. A pociąg mknie, chwilami na stacjach się zatrzymuje, coraz zaś dalej miasto fabryk i dymów.

WOZY JADĄ DROGĄ

Nareszcie gdzieś na 10-tej stacji nadchodzi chwila opuszczenia pociągu. Wychowawczynie powysadzały wszystkie dziewczynki z wagonów i po sprawdzeniu listy poprowadziły dzieci poza stację, gdzie pięć olbrzymich wyścielanych słomą wozów parokonnych oczekiwało już na dzieci, przed tym jednak dziewczynki zjadły przywieziony posiłek, składający się z chleba posmarowanego masłem i wody z cytryną. A kiedy się już dzieci najadły i odpoczęły należycie, usadowiono je na wozach, które napełnione rozgwarem i śpiewem ruszyły gościńcem.

ŁĄKI I ŁĄKI...

Wkrótce śpiew zamilkł, piękno natury pochłonęło dziewczynki całkowicie, budząc w nich zachwyt. Niektóre z dziewczynek po raz pierwszy w życiu były na wsi i po raz pierwszy radowały się olbrzymim bezmiarem słonecznej przestrzeni pełnej świergotu ptaków. Hen, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się łany zbóż kłaniających się kłosami.

— Co za rozkosz, co za rozkosz — powtarzały dziewczynki, pozdrawiając przelatujące ptaki. A potem łąki i łąki wystrzelające gdzie niegdzie kępami szarozielonych drzew. Jadwisia ukołysana tchnieniem pól i wonią łąk, oraz nadmiarem wrażeń zasnęła.

PRZYJEŻDŻAMY NA KOLONIĘ

Głośniej i żywiej zabiły serduszka, kiedy wozy wjechały na olbrzymi dziedziniec, wysypany piaskiem, okolony pięknym starym parkiem z jednej a cienistym ogrodem owocowym z drugiej strony. W gąszczu zieleni chował się wspaniały murowany dom przed gorącymi promieniami czerwcowego słońca. Otwarte jego podwoje zdały się oczekiwać miłych gości... dzieci!

Kiedy już dziewczynki pozsiadały z wozów, mała Jadwisia, najśmielsza z dziewczynek, podeszła do pani przełożonej i cichutko zapytała.

— Proszę panią, a czy po tym ogrodzie będziemy mogły biegać?

— Oczywiście — odrzekła pani przełożona.

— A po tym parku?

— I po tym parku, i po tej także polanie zielonej i po tej drodze piaszczystej, wszędzie będziecie biegały. Nawet zabawki przygotowano dla was na kolonii. Są i książeczki, są i gazetki. Czekają was czyste łóżeczka, a przed tym kąpiel. Dostaniecie sześciorazowy w ciągu dnia posiłek — jednym słowem wszystko to, czego wam brak w domu, czego wam wasi rodzice dać nie mogli.

A teraz Jadwisiu idź umyć rączki, a potem zaraz będzie kolacja. Uradowana Jadwisia westchnęła pełna zachwytu. Postanowiła o wszystkim napisać mamusi w liście, a nawet już wie, jak ten list zacznie: Tak tu pięknie i dobrze, kochana mamusieczko. Jaka twoja Jadwisia ogromnie a ogromnie szczęśliwa... Jacy tu wszyscy dla mnie dobrzy!

Kazimierz Domiński

Nie można złego złym naprawiać.

Stefan Żeromski

Młodzież — przyszłość narodu w biurach Funduszu Pracy

Jednym z dotkliwych następstw kryzysu gospodarczego jest pozostawianie młodzieży bez pracy i pozbawienie jej możności nauczenia się jakiegoś zawodu, umożliwiającego w przyszłości samodzielne zarobkowanie. Młodzież, skazana na bezrobocie, karleje fizycznie i dziczeje duchowo podczas gdy bezrobotny dorosły, nawet w ciągu kilku lat przymusowej bezczynności, stosunkowo łatwo znajduje naturalne hamulce moralne w swym ustalonym charakterze i urobionym światopoglądzie — młodzież bezrobotna, pozostawiona swemu losowi szybko ulega zgubnym następstwom braku pracy.

Staje się więc konieczne zajęcie się bezrobotną młodzieżą, dostarczenie jej zatrudnienia, oraz przygotowanie do samodzielnej pracy zarobkowej. Akcję tę podejmuje Fundusz Pracy, otwierając w 1935 roku pośrednictwo pracy dla młodocianych. Czołowym celem działalności tego biura jest dostarczenie możności nauki zawodu bezrobotnej młodzieży. Zgłosiły się już całe zastępy młodzieży, składając w tym biurze nadzieje i marzenia młodej duszy. Fundusz Pracy czyni wysiłki we wszystkich kierunkach i apeluje do każdego pracodawcy o pomoc i poparcie młodzieży. Sam jednak wiele w tej sprawie zrobić nie może. To też tą drogą odwołuje się do zrozumienia i dobrej woli pracodawców większych i mniejszych zakładów rzemieślniczych, handlowych, przemysłowych itp., prosząc o współpracę.

W biurze pośrednictwa pracy dla młodocianych jest młodzież obojga płci w wieku 15 — 18 lat, z ukończoną przeważnie szkołą powszechną, a często i dokształcającymi kursami wieczorowymi. Wśród nich znaleźć można chętnych do nauki we wszystkich zawodach i kierunkach pracy. Chłopcy starają się dostać na uczniów, praktykantów, terminatorów i chętni są do nauki wszelkich zawodów, z braku pracy zawodowej chcą iść na posyłki, do pomocy, do fabryk itp. Dziewczęta pragną nauki krawieczyzny, haftu, praktyki w sklepach, a pójdą również chętnie do podawania, do fabryk itd. Na zgłoszone przez pracodawców zapotrzebowania biuro wysyła młodocianych, co do których nie ma wątpliwości, że są uczciwi, oraz mają chęci i uzdolnienia w kierunku proponowanej pracy. Znajomość młodzieży osiąga biuro przez obserwację tej młodzieży w świetlicy prowadzonej przy biurze, a niejednokrotnie na podstawie badań poradni zawodowej. Dając zajęcie młodzieży zarejestrowanej w Oddziałach Funduszu Pracy, pracodawca może być pewny, że będzie miał przedstawionych kandydatów odpowiednich do swych potrzeb i wymagań. Zapotrzebowania na młodocianych pracowników zgłaszać można: osobiście, pisemnie lub telefonicznie. Załatwione one będą z całą starannością, jeśli nie natychmiast, to w przeciągu 24-ch godzin. Pracodawca korzystający z usług F. P. może być pewny, że dostaje materiał na pracownika chętnego do pracy, uczciwego, co do którego poręczenie materialne rodziców pozostaje w aktach biura. Bliższych i dokładniejszych informacyj udziela bardzo chętnie każda Ekspozytura (Oddział) Funduszu Pracy zainteresowanym telefonicznie, jak i osobiście zgłaszającym się pracodawcom.

Przez dobre poczynanie zły świat staje się siedliskiem dobra.

Stefan Żeromski

„Clearing“ Biura Pośrednictwa Pracy Funduszu Pracy służy sprawnie życiu gospodarczemu i światowi pracy

Bardzo często, szczególnie w ostatnich czasach słyszy się w kołach gospodarczych utyskiwanie na brak dobrych, wysoko wykwalifikowanych fachowych sił roboczych w przemyśle, handlu i biurowości.

Rozwój życia gospodarczego stawia coraz większe wymagania poszczególnym gałęziom naszej wytwórczości i coraz nowe wymagania pracującym, bądź poszukującym pracy, pracownikom i robotnikom. Niestety, pokaźny odsetek bezrobotnych na naszym rynku pracy stanowią robotnicy i pracownicy umysłowi niewykwalifikowani, bądź też niedokwalifikowani. Tymczasem dla życia gospodarczego ważne jest zdobywanie na każde wolne stanowisko i do każdej pracy odpowiednich pod każdym względem wykonawców.

Trudności dopasowania odpowiednich ludzi do pracy występują tym większe, im rozwój życia gospodarczego jest szybszy, im rozleglejszy jest rynek pracy, oraz im bardziej ten rynek jest zmienny i skomplikowany. Wyszukiwanie odpowiednich pracowników i robotników w masie kandydatów przez samego pracodawcę nie należy do rzeczy łatwych, jeżeli weźmie się pod uwagę zakres obowiązków i koniecznych zainteresowań pracodawcy, oraz jego kłopotów i trosk. Pracodawca chcąc oszczędzić sobie czasu i zachodu, ucieka się zazwyczaj do osób znajomych lub do różnych stręczycieli i za ich niefachowym pośrednictwem przyjmuje do pracy siły słabe pod względem fachowym, narażając siebie i swą produkcję niejednokrotnie na dotkliwe straty.

Jasną jest rzeczą, że pracodawca, ani pokątny pośrednik, nie wie, że w innej miejscowości taki sam lub podobny zakład pracy został zlikwidowany, a zatrudnieni w nim od lat pracownicy bezskutecznie poszukują odpowiedniej dla nich pracy. Najczęściej wówczas pewien odsetek tych pracowników, bardziej przedsiębiorczy, chociaż nie zawsze najlepszych fachowców, wyjeżdża z miejsca swego zamieszkiwania na inne tereny kraju w nadziei znalezienia pracy w swoim zawodzie lub jakiejkolwiek —, zaś pokaźna zazwyczaj część, czy to przywiązana do terenu warunkami mieszkaniowymi, czy też rodzinnymi, szuka źródeł zarobku w swoich stronach i zostaje skazana przeważnie na biedowanie, deklasuje się i ginie bezproduktywnie ze szkodą dla potrzeb gospodarczych kraju.

Ta sytuacja jest niekorzystna dla świata pracy i dla życia gospodarczego.

Dobro kraju wymaga, aby żaden pracownik czy robotnik nie czekał na otrzymanie pracy, ani o jeden dzień dłużej, jak czekać musi, oraz aby żaden warsztat pracy nie stał bezczynnie, ani o jeden dzień za długo dla niemożności znalezienia do niego pracownika czy robotnika.

Dobro kraju wymaga skrócenia do minimum przymusowego postoju warsztatów pracy i przymusowego bezrobocia pracownika.

Poruszone trudne zadanie rozwiązuje zorganizowany przez Fundusz Pracy „clearing“ pracy, który przy pomocy swej sieci fachowych biur pośrednictwa pracy, rozsianych po całym kraju, prowadzi racjonalne publiczne pośrednictwo pracy.

Organizacja clearingu pracy Funduszu Pracy postawiona jest na bardzo wysokim poziomie organizacyjnym i fachowym, spełniając swą rolę polegającą na uzgadnianiu stosunku podaży pracy i popytu na nią na całym obszarze kraju przez skierowanie poszukiwanych fachowych sił roboczych z miejscowości, gdzie jest ich nadmiar do miejscowości, gdzie tacy fachowcy są poszukiwani.

Praktyka wykazała, że w różnych zakątkach kraju wegetują fachowcy, wytrąceni siłą kryzysu gospodarczego ze swej pracy zawodowej, podczas gdy w ośrodkach przemysłowych odczuwa się brak tych właśnie fachowców.

Technika pośrednictwa pracy Funduszu Pracy w praktyce polega na tym, że pracodawca pragnący przyjąć do pracy pracowników zwraca się do najbliższego biura pośrednictwa pracy, zgłaszając potrzebną mu ilość pracowników. Biuro Pośrednictwa Pracy napływające w ten sposób zapotrzebowania stara się zaspokoić miejscowymi kandydatami, posiadającymi odpowiednie kwalifikacje, a gdy ich nie ma na miejscu, przekazuje je niezwłocznie drogą telefoniczną tym biurom, na których terenie znajdują się poszukiwani fachowcy, bądź też kieruje do centrali pośrednictwa pracy w Warszawie, która drogą radiową przekazuje dalej wszystkim biurom pośrednictwa pracy w kraju, potwierdzając odbiór pisemnie w dniu następnym.

Biura Pośrednictwa Pracy Funduszu Pracy dla tych specjalnie celów mają zainstalowane radioodbiorniki celem najszybszego przekazywania

sobie wiadomości, by pracodawca i poszukujący pracy jak najprędzej mogli się znaleźć.

Jak z tego wynika, akcja pośrednictwa pracy Funduszu Pracy ma duże możliwości w regulowaniu krajowego rynku pracy i pracodawcy w dobrze zrozumianym interesie własnym powinni przy wyszukiwaniu pracowników korzystać z usług tego pośrednictwa, co zapewni im szybki i niekłopotliwy dopływ potrzebnego materiału ludzkiego, dobieranego przez specjalnie szkolony fachowy aparat, którego zadaniem jest pośredniczenie na naszym rynku pracy.

Sprawa jest jasna — wystarczy w razie potrzeby zwrócić się do Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy osobiście, pisemnie lub telefonicznie, a cała sieć biur Funduszu Pracy w Polsce niezwłocznie rozpocznie szukać potrzebnego fachowca.

* * *

Antoni Kasprowicz

Robota

Stuk młotem... ciekną potu krople.
Trzeszczą konary rąk.
W piersiach bulgoce krew jak w kotle
Oczy jak gwiazdy się skrzą.

Wartość społeczna i państwowa Zimowej Pomocy Bezrobotnym

Wszyscy obywatele Państwa Polskiego w maksymalnych granicach swoich możliwości obowiązani są przyczynić się do zagospodarowania Polski, a przez to do jej rozwoju i stworzenia warunków, w których wszystkim dziać się będzie lepiej, aniżeli obecnie się dzieje.

Przez intensywną i dokładną pracę każdego obywatela na jego posterunku, zespolonymi siłami, jak to Naczelny Wódz powiedział, „podciągamy Polskę wzwyż".

Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy kto pracuje, może przyczynić się do wielkiego dzieła umocnienia potęgi Rzeczypospolitej.

Zdawałoby się pozornie, że w akcji tej bez własnej woli udziału brać nie mogą tylko bezrobotni. W istocie jednak tak nie jest.

Akcja pomocy zimowej, jako akcja walki z bezrobociem i jego złymi skutkami, jest też akcją podciągania Polski wzwyż.

Wszyscy, którzy pracują i zarabiają, składając ofiary na akcję zimową, biorą udział w podciąganiu Polski wzwyż na tym odcinku.

Bezrobotni, niezarabiający, a przez to nie mogący składać ofiary na akcję pomocy zimowej — zdawałoby się — w tej wielkiej pracy dla dobra i potęgi Polski udziału brać nie mogą, ale w istocie tak nie jest.

Skoro wszyscy obywatele mają poprzez akcję zimową przyczynić się do ogólnego dobra Polski, to w tym wysiłku nie może zabraknąć nikogo. Ci którzy pracują i zarobkują, mając pieniądze, część ich oddają na prowadzenie pomocy zimowej; ci zaś obywatele, którzy z powodu braku pracy, tych pieniędzy dać nie mogą, mogą i powinni wziąć udział w akcji podciągania Polski wzwyż w drodze dania tego, na co ich stać, tj. w drodze dania pracy dla dobra ogólnego pracy, będącej równoważnikiem ich udziału w akcji i równocześnie w pewnym stopniu ekwiwalentem otrzymanej pomocy, umożliwiającej im przetrwania ciężkiego okresu bezrobocia.

W ten społeczny i obywatelski sposób zrozumiana akcja i w ten sposób zrealizowana, ma istotnie cechy akcji powszechnej i po zakończeniu jej zarówno świadczący pieniężnie na akcję pomocy zimowej, jak i świadczący pracą, będącą częściowo odpracowaniem pomocy, będą mogli stwierdzić, że akcja była naprawdę powszechną i spełniła swoje przeznaczenie.

Powinni to zrozumieć zarówno świadczący na pomoc zimową, jak i korzystający z niej.

Kazimierz Jagiełło

Jak pracują Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy i Wojewódzki Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Łodzi?

Instytucje wymienione w tytule tak ściśle się zazębiają i wzajemnie uzupełniają, iż niepodobna o nich oddzielnie mówić. Łączy je program, cele tak szlachetnie pojęte, a nawet lokal. Dlatego też omawiać się je będzie jako całość i jako jeden doniosły przejaw działania i współpracy czynników państwowych, samorządowych i społecznych w dziedzinie opieki nad bezrobotnym.

* * *

W narożnej kamienicy u zbiegu ulic: Legionów i Al. Kościuszki ma swoją siedzibę Wojewódzki Fundusz Pracy.

Wejdźmy do wnętrza gmachu i powędrujmy na trzecie piętro. W dwudziestu kilku pokojach wre praca jak w ulu. Pracuje tamże cały zastęp urzędników. Od ósmej rano ślęczą nieraz do godzin wieczornych. Nie istnieje dla nich ustawowy siedmiogodzinny dzień pracy, bo bezrobotny czeka na chleb i pracę.

W jednym pokoju urzęduje instruktor ogródków działkowych, gdzieindziej kierownik robót sezonowych, tam obliczają zapasy węgla, ziemniaków, mąki, obok opracowywują plan organizowania dożywiania dzieci, kolonii letnich, a naprzeciwko myślą, skąd zdobyć środki na zorganizowanie wszechstronne pomocy zimowej.

Wre praca gorączkowa, a zaprzęgli się do niej i ludzie dobrej woli, w komitetach i komisjach zasiadają społecznicy, przedstawiciele przeróżnych warstw społecznych, władz państwowych i samorządowych.

Troską swą ogarniają dziesiątki tysięcy istnień ludzkich i to na terenie całego województwa. Poza Łodzią działają i w Brzezinach, Kole, Koninie, Kaliszu, Łasku, Łęczycy, Piotrkowie, Radomsku, Sieradzu, Turku, Wieluniu...

Największą tragedią społeczną jest brak pracy. Stworzenie jej i dostarczenie — to doniosłe zadanie Funduszu Pracy.

A zanim nadejdzie czas robót, należy otoczyć opieką bezrobotnego na czas miesięcy zimowych w okresie mrozów i śniegów i to nie tylko samego mężczyznę, lecz i jego rodzinę, a zwłaszcza dzieci.

Organizuje się więc dożywianie niemowląt, dziecińce, dożywianie w szkołach, świetlice, a na okres wakacyjny półkolonie i kolonie, a wysyła się na nie dzieci i w zimie itd.

Przejdźmy kolejno wszelkie dziedziny pracy owej instytucji. Naprawdę warto zaznajomić się z poszczególnymi jej rodzajami, i rozmiarami.

STRACIŁEM PRACĘ

Każdemu z nas może się to przytrafić.

Narażony na to jest i pracownik umysłowy i fizyczny. Przeżywaliśmy czasy licznych redukcyj, likwidowania warsztatów pracy, ograniczania dni zajęć.

Nie tak dawne jeszcze czasy, kiedy o takiego nieszczęśliwca nikt się nie troszczył. Stracił... biedny... i na tym koniec! Skazywało się jego i jego rodzinę na żebraninę. Straszny to, okropny wyraz.

A dzisiaj? Nie jesteśmy już osamotnieni! Nie znajdujemy się poza nawiasem społeczeństwa! Troszczą się i myślą o nas władze państwowe, samorządowe i całe społeczeństwo. Znajdujemy u nich opiekę i pomoc. W dalszym ciągu jesteśmy pełnowartościowymi obywatelami.

Cóż mamy więc czynić?

WNOSIMY PODANIE

Obok Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy istnieją wszędzie — w Łodzi i w innych miastach i miasteczkach województwa Komitety Lokalne Funduszu Pracy względnie Obywatelskie Komitety Zimowej Pomocy Bezrobotnym. Wnosimy do nich podanie, w którym podajemy o sobie i swej rodzinie dokładne dane (blankiety otrzymujemy w odnośnych biurach). Po kilku dniach kontrola stwierdzi prawdziwość faktów podanych w naszej prośbie, po czym następuje odpowiednia decyzja, przyznająca proszącemu prawo otrzymania pomocy.

Pamiętajmy wreszcie, iż według instrukcji „za bezrobotnych uważa się jedynie osoby, utrzymujące się poprzednio z własnej pracy najemnej, bez własnej winy nie posiadające tej pracy, lecz zdolne i chętne do jej przyjęcia“.

OTRZYMUJEMY POMOC

Z chwilą przychylnego rozpatrzenia naszej prośby zyskujemy prawo korzystania z tak zw. „zasadniczej akcji doraźnej pomocy bezrobotnym“.

W pierwszym rzędzie przydzielają nas do jednej z czterech grup: samotny, mała rodzina (2 do 3 osób), średnia (4 do 5 osób) i duża rodzina (6 i więcej osób).

Pomoc polega na dostarczaniu żywności, a w miesiącach zimowych i opału (węgla). Otrzymujemy więc mąkę, ziemniaki, kaszę, groch, chleb, tłuszcze, mydło, oraz mieszankę kawowo-cukrową.

Zapomoga udzielona samotnemu w formie bonów do Spółdzielni Spożywców, lub też własnych magazynów przedstawia wartość do 8 złotych, dla małej rodziny 16 zł., średniej 24 zł., dużej nakoniec 32 zł. miesięcznie — w zależności od wielkości danego miasta.

CYFRY

Wojewódzkie Biuro obejmowało w zakresie pomocy obok Łodzi sąsiednie miasta jak Zgierz, Konstantynów, Aleksandrów, Ruda Pabianicka, Ozorków. Poza tym miało swoje ekspozytury w Kaliszu, Pabianicach, Tomaszowie Mazowieckim, Piotrkowie i Radomsku. Są to przeważnie miejscowości przemysłowe, a więc dostarczające zwykle największej ilości bezrobotnych.

Oto cyfry z roku 1937.

W ciągu 12 miesięcy objęto akcją 73.000 bezrobotnych, co wraz z rodzinami stanowi koło 250.000 (ćwierć miliona!) osób. Kiedy w miesiącach letnich (lipiec, sierpień) korzystało z pomocy 4100 bezrobotnych, to na przednówku (marzec, kwiecień) liczba wzrosła do 10.000.

Na akcję doraźną samego Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym wydano z górą w ciągu roku 3.900.000 złotych. I to w jednym województwie łódzkim.

BYŁY DLA DOROSŁYCH I ŚWIETLICE

Twórcom ich przyświecał cel piękny. Zamiast wałęsać się po ulicach, załamywać w mieszkaniu ręce z rozpaczy i tracić siły w bezczynności, przeczytać gazety, pogawędzić o sprawach polskich, dowiedzieć się o tym, co dzieje się u nas i na bożym świecie, w atmosferze pogodnej zapomnieć o troskach i nabrać optymizmu i wiary. Zwłaszcza winny te świetlice gromadzić samotnych, pozbawionych domu, wszak mogą im one w pewnej mierze zastąpić rodzinę!

Było ich niestety ledwie trzy: dwie w Łodzi — uczęszczało do nich koło 250 osób, jedna w Wieluniu (w pobliżu granicy niemieckiej) — zgromadziła ona przeszło stu bezrobotnych.

MAMY I PRZEDSTAWIENIA TEATRALNE

Miłą naprawdę rzeczą jest choć na kilka godzin zapomnieć o swych troskach, uciec w świat fantazji i pobyć w krainie tak dalekiej od rzeczywistości, czarownej, uroczej.

Tą krainą jest kino, tym światem, w którym dusza ludzka się skupia, jest teatr.

Na scenie rozgrywa się akcja. Ścierają się ludzie, walczą ze sobą charaktery, padają słowa górne, w napięciu śledzimy przebieg walki, cierpimy z bohaterami, radujemy się z ich zwycięstw. A nieraz śmiejemy się od ucha do ucha, niezdolni wprost usiedzieć na miejscu. Komizm działa...

Na troski i kłopoty dnia codziennego, jedynym, najzbawienniejszym nieraz lekarstwem jest dobra sztuka, jest tych kilka godzin spędzonych w teatrze na widowni.

Ocenia też to w pełni bezrobotny i chętnie spieszy do teatru. Wszak znajdzie w nim tę atmosferę, której tak łaknie.

Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy organizując dla swych bezrobotnych przedstawienia teatralne, wybiera i komedie — sztuki lekkie i utwory poważne, na których miejsce śmiechu zajmuje głęboka zaduma.

I tak obok wesołych „Figlów Skopena" — „Meczu małżeńskiego" — „Oj mężczyźni — oj mężczyźni" — utwory z tak zwanego wielkiego repertuaru: „Niespodzianka" — „Noc listopadowa" — „Gałązka rozmarynu".

Jeżeli na pięć pierwszych rozdano po trzy tysiące biletów, to „Gałązka" osiągnęła rekord! Jedenaście tysięcy biletów!! I nic w tym dziwnego. Opowieść barwna z czasów epopei legionowej. Śmiech... łzy... bohaterstwo naszych strzelców... postaci jak żywe, a tak nam bliskie, takie swojskie! Kilka kart życia polskiego wyczarowanych przez autora. Kto nie widział na scenie „Gałązki Rozmarynu", niech żałuje!

Zasadniczo bezrobotny otrzymywał po dwa bilety. Wszak niech i jego żona pójdzie do teatru. Czasem nawet dodawano i bilet trzeci! W niejednej rodzinie znajduje się i dorosła córa.

Nie zapomniano oczywiście i o młodych widzach.

Znalazły się osobne przedstawienia dla dzieci... czarodziejskie... cudowne bajki!

JEŻELI MASZ RODZINĘ

Jeżeli się troszczy społeczeństwo o bezrobotnych, to już wprost serdeczną troską otacza zwłaszcza najmłodszych... młode pokolenie. W nim bowiem przyszłość narodu! Nie tylko zaś należy

dać mu jeść, lecz poza tym trochę radości, trochę ciepła i wiele słodyczy.

Otoczono też dziecko opieką od jego lat niemowlęcych. Oto niemowlę, oto dziecko w wieku przedszkolnym od lat 3 do 7, oto dzieciak w wieku szkolnym od lat 7 do lat 14, oto młodzież żeńska i męska powyżej lat 16...

NAJMŁODSI

Nad dziećmi do lat 2 roztaczają opiekę z ramienia Komitetu Pomocy Zimowej Stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem — znane pod nazwą „Kropli mleka". Udziela w nich lekarz-specjalista porad matce i dziecku, do domu zagląda fachowa pielęgniarka, ucząc jak należy zajmować się niemowlęciem, jaką opieką można je otoczyć w trudnych warunkach domowych i materialnych bezrobotnego.

Niemowlę otrzymuje dziennie 500 gramów mleka pełnotłustego.

W ciągu roku „Kropla mleka" obsłużyła 7350 niemowląt w Łodzi, 220 w Zgierzu i 100 w Ozorkowie.

Na ten cel Komitet Pomocy przeznaczył koło 55.000 złotych.

DZIECIŃCE

Dziecko od 3 — 5 lat korzysta z dziecińców, prowadzonych przez Towarzystwo „Opieka" Oddział w Łodzi. Pożyteczna ta ze wszechmiar placówka przy pomocy Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy stworzyła na terenie miasta szereg dziecińców.

Pod opieką fachowych opiekunek spędzały bobaski czas na zabawie. Odpowiednie warunki higieniczne, zaprawianie do czystości i porządku (mycie zębów, rąk itd.), gry, śpiew, roboty ręczne, opowiadanie bajek, uczenie wierszyków stwarzały program dostosowany do wieku i zainteresowań „dorosłych" kilkuletnich istot. Rozumie się samo przez się, iż gry i zabawy nie odbywały się na głodniaka...

PRZEDSZKOLA

Dalszy etap stanowi przedszkole. Skupia ono dzieci starsze od 5 — 7 roku życia. Prowadzone również było przez Towarzystwo „Opieka" Oddział w Łodzi. Program zajęć jest już poważniejszy. Wszak dziecko starsze i dojrzalsze. Nie tylko będzie w przedszkolu sama zabawa, lecz i jakaś gawęda pouczająca, jakieś opowiadanie o miejscu rodzinnym, o morzu, o stolicy... jakaś piosenka... jakaś ciekawa deklamacja... jakby pierwsze zaprawianie do zbliżającej się pracy szkolnej.

Nie należy wreszcie zapomnieć o dwurazowym pożywieniu w przedszkolu. Jedzenia dzieciak otrzymywał dowoli. Było smaczne i obfite.

ŚWIETLICE

Dziecko uczęszczające do szkoły powszechnej spędza godziny popołudniowe w świetlicach. Czysty, schludny pokój. Dużo zieleni i kwiecia. Ściany pokryte obrazami. Szereg stoliczków porozstawianych w pokoju. Wiele gier i zabaw... szachy... warcaby... ping-pong... Płomyk... Płomyczek... pewna ilość książek dla dzieci i młodzieży.

Lokal zaczyna się zapełniać. Zjawiają się chłopcy i dziewczęta. Praca sama jest usystematyzowana według przemyślanego planu wychowawczego. Oto w świetlicy tworzy się samorząd. Niech dzieci same się rządzą, oczywiście pod nadzorem starszych, niech uczą się słuchać i rozkazywać, niech uczą się karności i posłuszeństwa.

Jest czas na zabawę i pracę. Nie każde dziecko może się przygotowywać do szkoły w domu. Odrabiać więc lekcje będzie w świetlicy.

Zadaniem kierujących świetlicą wytworzyć taką atmosferę, by dzieci czuły się dobrze, by z żalem opuszczały mury świetlicy, a z radością do niej spieszyły, wiedząc, iż znajdą tam ten uśmiech i tę słodycz, których brak im w domu rodzicielskim.

Oto urządzają przedstawienie, mają grać jakąś komedyjkę, należy pomyśleć o jakiejś akademii. Wieleż wkładają do tych prac entuzjazmu i zapału, wiele inicjatywy i pomysłowości.

Naprawdę doniosłą rolę odgrywają w urabianiu charakteru dziecka owe godziny spędzone w gronie współrówieśników w murach świetlicy. Utkwią one na długo w pamięci dziecka — chłopca, czy dziewczyny.

W sześciu świetlicach łódzkich zgromadziło się koło 1300 dzieci, poza Łodzią istniały również świetlice w Kaliszu, Pabianicach, Tomaszowie. Piotrkowie i Radomsku.

ŚWIETLICE DLA STARSZEJ MŁODZIEŻY

Dla chłopców powyżej lat 16 stworzyła Organizacja Młodzieży Pracującej (tzw. Omp) w Łodzi 4 świetlice a 6 na prowincji, stowarzyszenie „Orlę" 3 w Łodzi a 10 w miastach prowincjonalnych.

Zadaniem głęboko i poważnie pojętej młodzieżowej pracy świetlicowej było urobienie charakterów młodzieńczych w duchu miłości ojczyzny, oraz wychowanie przyszłego obywatela, świadomego swych obowiązków względem narodu i państwa.

Świetlicę dla młodzieży Żeńskiej prowadził Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Uczono dziewczęta gospodarstwa domowego, szycia i kroju, dokształcając je w ten sposób zawodowo.

PÓŁKOLONIE

Zbliżają się dni skwarne i upalne. Kogo stać na to, opuszcza miasto i udaje się na wieś, gdzie znajdźie rzekę, las, łąkę.

Biedni ci, którzy skazani są na pobyt na bruku miejskim, palącym wprost stopy ludzkie. A najbiedniejsze zaiste są dzieci, wymagające w okresie rozwoju organizmu powietrza, słońca i dobrego odżywiania.

Nie mogąc wszystkie słać na wieś dla braku środków, organizuje się dla nich tak zwane półkolonie. Chłopiec, czy też dziewczyna przez okres 28 dni przebywać będzie na świeżym powietrzu pod kierunkiem sił męskich i żeńskich odpowiednio do tej pracy przygotowanych.

Jako teren dla półkolonij w Łodzi został obrany przez Zarząd Miejski park 3 Maja. Na grach i zabawach mijają szybko dziatwie godziny i trzeba wracać do domu na noc. Powietrze i słońce, uzupełnione obfitym pożywieniem dają dzieciom anemicznym i bladym rumieńce i zdrową cerę.

Na tegorocznych półkoloniach było dzieci łódzkich 1000, powiat łódzki dostarczył z Chojen, Aleksandrowa, Rudy i Konstantynowa 1122 dzieci. Liczby owe obejmują jedynie dzieci bezrobotnych.

Koszt prowadzenia półkolonii wyniósł w roku 1937-ym przeszło 120.000 złotych z Funduszu Pracy.

KOLONIE

Szczęśliwe naprawdę są te dzieci, które zostały skierowane na kolonie poza Łódź. Znajdą się w prawdziwym lesie, ukąpią się w rzece, uganiać będą po polach i łąkach, znikną im z oczu kominy i pióropusze dymu.

Czterotygodniowy pobyt na wsi dostarczy dziecku tyle radości i tyle wrażeń, że wraca do murów miejskich jakby przemienione, pełne zapału i wiary w życie i w człowieka.

Marzy nieraz dziecko przez cały rok boży, by znaleźć się w gronie tych szczęśliwców, którzy zostaną przyjęci na kolonie.

W roku 1937 znajdowały się kolonie w 17 miejscowościach — w Liskowie, Skotnikach, Sokolnikach, Borownie, Sulmowie, Uniejowie, Czarnocinie, Inowłodzu, Rafałówce, Kałach, Jedliczach, Psarach, Rajsku...

Zdołano wysłać na okres letni od 2 maja do połowy września na czterotygodniowe turnusy 1047 dzieci.

Jakim rajem dziecięcych uciech są te kolonie dla chłopców i dziewcząt, dowodzą listy pisane przez kolonistów do rodziców. Oto kilka urywków z listów pisanych przez dziewczęta z Sulmowa do Łodzi:

Irenka Lisowska (ul. Trenklera 8) pisze: Jesteśmy we dworze, który otoczony jest dużym parkiem ze starymi drzewami. Przed dworem znajduje się staw, a obok niego „bociniec". Jest mi tak dobrze i wesoło. Bawię się z dziewczynkami, których tu jest 120. Jeść otrzymujemy 4 razy dziennie. Jedzenie mi smakuje i dostać można tyle, ile dusza zapragnie. Śpimy w oddzielnych sypialniach, każda dziewczynka ma swoje łóżko, ręcznik, proszek do zębów, szczoteczkę i mydło..."

Melania Restel (Ozorkowska 4) donosi: „Jest mi tu jak w raju. Jeść dostajemy do syta. Na obiad był rosół z fasolką, kartofle z mięsem. Do jedzenia jest specjalny pokój. Nazywa się jadalnia..."

A Zosia Szeluga (Gołębia 6) pisze tak: „Wcale nam się nie przykrzy. Wandzia ma pełno koleżanek, jeszcze więcej niż ja. Mamy tutaj bardzo dobrze, wcale byśmy nie chciały wrócić do domu. Jedzenie mamy bardzo dobre. Mamy piękne lasy. W lesie są jeżyny..."

A teraz list Edzi Kołodziejskiej: „Kochana mamusiu! W naszej sali jest 11 dzieci i najważniejsze, każda ma swoje łóżko. Naprawdę każda jedna. Koło łóżek stoją nocne stoliki, na nocych stolikach wisi ręcznik, mały garnuszek, szczoteczka do zębów i mydło. Rano, jak wstajemy, to mówimy pacierz i idziemy się myć do umywalni..."

Anka Kordasówna pisze: „Rano, jak wstajemy, to kierowniczka każe myć zęby. Z początku było mi trudno przyzwyczaić się, ale teraz to daję sobie radę. My śpimy na oddzielnych łóżkach, życie mamy dobre i tyle, ile każda zje... A wszystko się je w jadalni. W jadalni wolno tylko jeść i nic więcej..."

Marysia Sienkiewiczówna (Rawska 2) zaraz po przyjeździe donosi matce: „Jechałyśmy dwie godziny. Gdy na stacji zesiadłyśmy, już czekały nas kryte wozy drabiniaste, na nich była słoma. Dali nam lemoniady i pojechałyśmy. Gdy przyjechałyśmy, poszłyśmy do parku, tam były dwa pałace naokoło obsadzone kwiatami... Ale bardzo się śpieszę, mamusiu, bo idę grać w serso. Mamy różne gry. Każda grupa bawi się czymś innym. Zabawek jest dużo: piłki, kółka, skakanki..."

Aż ściska czasem człowieka coś w gardle, kiedy odczytuje te dziecinne liściki.

Własne, czyste łóżeczko i stoliczek nocny, osobna sypialnia, osobno jadalnia, duży, śliczny ogród, ten las przepiękny, a ta łąka, a owe spa-

cery! Mój Boże! Że tylko tego szczęścia przez 4 tygodnie. Żeby jednak tego szczęścia zaznało jak najwięcej dzieci... żeby każde dziecko łódzkie — chłopiec czy dziewczyna mogło się znaleźć raz w roku na prawdziwej wsi, gdzie by miało moc słońca, powietrza i dużo... dużo jedzenia!

CHCEMY PRACY

Każdy z bezrobotnych nadewszystko pragnie pracy. Marzy o niej i wzdycha do tej chwili, kiedy otrzymywać będzie tygodniówkę za swe dni przepracowane. To są pieniądze uczciwie zapracowane. Słuszne też jest powiedzenie, iż praca jest największym błogosławieństwem człowieka!

Każdy z bezrobotnych z prawdziwym utęsknieniem oczekuje wiosny. Wraz z nią nadejdzie praca. Choćby najcięższa. A tyle w Polsce do zrobienia. Budowa dróg, wodociągów, kanalizacyj, nowych gmachów, regulacja rzek, naprawa jezdni i chodników w miastach. Tylko te roboty zorganizować, a znajdzie przy nich zatrudnienie tysiące ludzi.

Ciepły marzec, byle był i kwiecień pogodny a rozpoczną się roboty sezonowe...

ZACZĘŁY SIĘ ROBOTY

Często można odczytać napis na tablicy: Robota finansowana przez Fundusz Pracy.

Takie tablice widniały w Łodzi przy robotach kanalizacyjnych, wodociągowych, czy w czasie budowy gmachu YMCA, lub też Domu-pomnika im. J. Piłsudskiego.

Miasto, czy też instytucje społeczne przy pomocy subsydiów Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy dokonywały całego szeregu prac, wznosiły budynki użyteczności społecznej.

W roku 1937/8 fundusze własne miast, instytucji i organizacyj społecznych wynosiły 3.868.000 złotych.

Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy przyznało ze swej strony kredyt gotówkowy w wysokości 10.174.000 złotych i materiałów budowlanych wartości 1.210.000 złotych.

Roboty rozpoczęte z początkiem kwietnia trwały przez okres 9 miesięcy. W kwietniu otrzymało pracę blisko 6.000 robotników, w grudniu 1937 r. pracowało jeszcze koło 2.000. Największa ilość była zatrudniona w miesiącach wrześniu i październiku, bo przeszło 11.000 ludzi z kredytów Funduszu Pracy.

Efekt ogólny prac jest naprawdę imponujący! Oto cyfry:

wykonano 80 km ulic
41.000 m² placów
założono 28.975 m-b rur wodociągowych
zbudowano 15.000 m-b kolektorów kanalizacyjnych
uregulowano 26 km rzek
wzniesiono 12 km tam regulacyjnych
wykonano 424.000 m³ robót ziemnych
7 km dróg nowych.

Dzięki owym pracom zmienia się wygląd naszych miast i miasteczek, europeizują się, upodabniając się zwolna do innych ośrodków miejskich zachodniej Europy.

Pracy tej będzie zaś moc na cały szereg lat. Moskale nie dbali zgoła o ziemie polskie. Wyciągali z nich, co się tylko dało. Że zaś drogi były marne, że bruki i jezdnie w miastach okropne, że nie było wodociągów, że ludność mieszkała w jakichś norach, w drewniakach i domach pozbawionych „prymitywnych" wygód, nic a nic nie obchodziło to zaborców. Wszak Polska — to tylko kraj nieprzyjacielski.

Reszty dopełniły lata wojny światowej i okupacji niemieckiej. W ciągu lat dwudziestu trudno zaiste było — zwłaszcza przy naszych ograniczonych możliwościach finansowych — przebudować polskie miasta i miasteczka, domy, drogi... dostarczyć wystarczającej ilości gmachów szkolnych dla naszych dzieci i budynków dla naszych władz i urzędów.

Robimy, co można i na co nas stać. Każdego też roku przybywa coś nowego... nowa droga... nowy gmach... rzeka uregulowana... czy wodociągi...

Czym że powiększyliśmy swój dorobek w roku 1937/38?

Wymieńmy niektóre ważniejsze prace, wpadające nam wprost w oczy. Zaczniemy oczywiście od Łodzi.

Na szeregu ulic przeprowadza się roboty kanalizacyjne, buduje się wodociągi. Wiele na tym zyskuje zdrowotność, jaka to broń w walce z chorobami, nie potrzeba chyba tłumaczyć. Ulepsza się bruki i jezdnie. Przez regulację Łódki uwolniono od cuchnących wyziewów kilka dzielnic miasta. Równocześnie przeprowadzono regulację innych „rzek" łódzkich... Karolewki i Jasieni.

Na Polesiu Konstantynowskim rośnie największy w Polsce „Park Ludowy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego". Zyskuje w nim Łódź zadymiona ogromny rezerwuar powietrza i słońca, liczne tereny sportowe, boiska — wymarzone miejsce odpoczynku.

Sportowców napewno ucieszy budowa boiska Wojskowego Klubu Sportowego (W. K. S.) Warto też wspomnieć gmach polskiej YMCA przy ul. Mo-

niuszki. Wszak znajduje się tam jedyny na terenie 700.000-ej Łodzi kryty basen pływacki, znany napewno wszystkim — starym i młodym, z którego korzystają dziesiątki tysięcy przez pełne dwanaście miesięcy.

Jak wyglądała Łódź w pierwszych latach niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, a w chwili obecnej w roku 1938-ym — zaiste wprost trudno zestawiać, a z każdym rokiem, na pewno będzie coraz lepiej!

Zwolna i polskie drogi zyskują naprawdę wygląd europejski. Znane ze złej strony w Polsce były drogi na terenie powiatów sąsiadujących z Łodzią. Przeklinali je automobiliści i rowerzyści. Pełne wybojów i dziur, niszczone skutkiem ożywionego ruchu kołowego i samochodowego wymagały na gwałt ratunku. Wyruszający poza Łódź może się teraz przekonać, iż stan ten zmienił się radykalnie.

Wspaniała szosa bazaltowa prowadzi z Łodzi do Pabianic i dalej w kierunku Kalisza. Podobne drogi europejskie połączyły miasto z Tomaszowem i Piotrkowem.

Równocześnie nie zapomniano o innych miastach województwa. W Piotrkowie, Tomaszowie, Kaliszu, Pabianicach budowano wodociągi, przeprowadzano kanalizację, zmieniano nawierzchnię ulic, wytyczano nowe, regulowano rzeki, zakładano zieleńce i parki itd.

Trzebaby właściwie kolejno przejść wszystkie powiaty, aby mieć pełny obraz przeprowadzonych robót sezonowych w ciągu roku 1937/38. Wszędzie byśmy mogli oglądać dzieła pożyteczne i imponujące, których realizacja jedynie nastąpić mogła przy wydatnym finansowaniu prac przez Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy.

ROBOTY TEGOROCZNE

Według planu tegorocznych robót znajdzie zatrudnienie 14.400 ludzi. Przeznacza na nie Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy sumę 7.615.000 złotych — jako pożyczki i subsydia, oraz materiały budowlane wartości 788.000 zł.

Przewidziana jest: budowa kanalizacji, wodociągów i gmachów, regulacja rzek, zakładanie parków, targowisk, przygotowanie terenów pod ogródki działkowe, obwałowanie rzek itp.

Warto też wymienić przebudowę dróg: Łódź—Poddębice; Łódź — Brzeziny; Łódź — Konstantynów — Szadek.

Oby owych robót było jak najwięcej, oby na terenie całego województwa nie brakło ani jednego miasta czy miasteczka, w którym by nie było widać setek czy tysięcy ludzi ze śpiewem i radością spieszących do pracy, bogacącej kraj i przynoszącej równocześnie korzyść mieszkańcom.

W JAKI SPOSÓB PRZEPROWADZA SIĘ REKRUTACJĘ ROBOTNIKÓW?

Biura Pośrednictwa Pracy na terenie województwa łódzkiego wykazują w r. 1937 liczbę 17.000 osób zatrudnionych w miesiącach czerwiec — wrzesień na robotach publicznych ogólnych i w tym samym czasie 11.000 ludzi zajętych na robotach wyłącznie finansowanych przez Fundusz Pracy. Liczba potrzebujących pracy wynosiła w grudniu 1937 roku 72.485 osób (w czym 2.549 pracowników umysłowych).

Ilość osób, które otrzymały pracę za pośrednictwem Biur Pośrednictwa Pracy wynosiła przeciętnie miesięcznie koło 2500.

Każdy robotnik figuruje w kartotece Biura.

Trzeba podkreślić z naciskiem, iż w dostarczaniu pracy nie istnieje żadna protekcja, lub jakieś względy uboczne. Miarodajny jest jeden wyłącznie czynnik... twój stan rodzinny. Jeżeliś żonaty i masz kilkoro dzieci, napewno otrzymasz wcześniej pracę od bezdzietnego czy samotnego. Czasem jedynie działa inny czynnik: twa fachowość. Są roboty (kanalizacyjne, wodociągowe itd.) do których przyjmuje się z roku na rok tych samych „fachowych" robotników. Nie każdy będzie umiał kopać na głębokości 10 metrów, układać rury, uszczelniać je, budować w kanałach sklepienia półokrągłe — to już rzecz trudniejsza niż dźwiganie cegieł, wypompowywanie wody, zasypywanie wykopywanych rowów kanalizacyjnych itd. Tak być już musi i nic się na to nie poradzi. Nie każdy będzie maszynistą, nie każdy nadaje się na sztajfiarza!

Dla wygody samych robotników i przyspieszenia samej rekrutacji istnieje specjalne biuro pośrednictwa do robót publicznych.

Trochę cierpliwości! Nazwisko twe figuruje w kartotece. Będą fundusze — rozpocznie się robota, napewno i na ciebie przyjdzie kolejka (według oczywiście tych zasad, które zostały wyłuszczone).

POMOC UDZIELONA BEZROBOTNEMU NIE JEST JAŁMUŻNĄ

Minął już czas, kiedy bezrobotny pozbawiony był pracy. Chwała Bogu! Otrzymał zajęcie, po-

biera zarobek! Ciąży na nim wówczas obowiązek moralny odwdzięczenia się jakoś społeczeństwu.

Jeżeliś starcem bezsilnym, kaleką przykutym do krzesła, utrzymywać cię będzie społeczeństwo czy samorząd. Jeżeliś jednak w pełni sił i masz poczucie ambicji i godności własnej, jeżeli nie chcesz, by uważano cię za włóczęgę i żebraka, winieneś sam się poczuwać do obowiązku dania swej pracy społeczeństwu na rzecz dobra ogólnego, a więc i własnego jako pewnego równoważnika tej pomocy, którą otrzymałeś w chwili, gdy do drzwi twoich i do twych najbliższych zaglądał mróz i głód.

W jaki sposób odpracować możesz tę pomoc. Oto zajęty będziesz przy przygotowaniu terenów pod ogródki działkowe, przy wytyczaniu nowych ulic, przy urządzaniu kwietników i zieleńców itd. Pełen poczucia wypełnionego obywatelskiego obowiązku równocześnie przyczyniasz się do podniesienia estetycznego i higieny swego rodzinnego miasta. Praca twa może trwać dwa, trzy dni... musi być jednak wykonana uczciwie i z pełnym zrozumieniem tego, że spełniasz tylko swój obowiązek.

OGÓLNE WYNIKI PRACY

Prace Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy i Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym spełniają całkowicie włożone na nie zadanie. Walnie przyczyniają się do łagodzenia kryzysu i złowrogich dni dla tysięcy istnień ludzkich. Przywracają wiarę w istnienie dobra i miłości bliźniego. Niosąc pomoc, dając pracę, wlewają otuchę, iż zło minie, iż doczeka się człowiek lepszego jutra.

73.000 — a wraz z rodzinami ćwierć miliona osób — korzystających z pomocy Obywatelskich Komitetów Pomocy Zimowej — to armia prawdziwa. Dziesiątki tysięcy zatrudnionych przy robotach sezonowych — to prawdziwe korpusy ludzi pracy.

UWAGA

Niezależnie od prac wymienionych w powyższym artykule cały szereg robót i to kapitalnych (budowa nowych dróg, obwałowanie rzek, prace melioracyjne) prowadził Urząd Wojewódzki Łódzki

Efekty prac Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy nie należy tylko mierzyć miarą wyłożonych sum pieniężnych — a więc wartościami materialnymi.

Stanowi on doniosły czynnik społeczny i obywatelski.

Wyciągając ludzi z biedy, podając mu rękę, szanuje w nim człowieka, uważa go za obywatela pełnowartościowego, podkreśla stale, iż to, co mu się daje — to nie żadna jałmużna, lecz tylko społeczna pomoc — chwilowa pożyczka, którą wróci społeczeństwu, pracując uczciwie i solidnie.

Instytucja ta naprawdę zdała swój egzamin wobec społeczeństwa!

Wyobraźmy sobie, iż nastąpi pewnego dnia jej likwidacja. Powstałaby wtedy próżnia, zabrakłoby — można by tak nazwać — opiekuna, który troszczy się o byt mnogich istnień ludzkich.

RACHUNEK SUMIENIA

Przeczytanie niniejszego artykułu pozwoli się nam zorientować, iż instytucja ta zasługuje ze wszechmiar na nasz szacunek. Znajdzie się co prawda, jak zwykle, wielu malkontentów, ludzi niezadowolonych, którzy będą krytykowali, wydziwiali, krzywili się, kiedy się pocznie mówić o Funduszu Pracy czy o Pomocy Zimowej. Są to ludzie, którzy szukają zawsze dziury na całym i nawet gwiazdka z nieba by ich nie zadowoliła! Nie liczą się oni z możliwościami finansowymi Państwa czy samego społeczeństwa, nie mają też pojęcia, jak jest u innych narodów, nie rozumieją się na życiu gospodarczym. Tych jednostek nie zdoła nic nigdy przekonać.

Każdy jednak uczciwy człowiek, który wglądnie w prace Funduszu Pracy i zaznajomi się ze sposobami pracy i rozmiarami Pomocy Zimowej, napewno przyzna, iż rezultatów mogą nam pozazdrościć inne narody i mogą z nas brać sobie przykład.

Ludwik Stolarzewicz

Przemówienie Marszałka Józefa Piłsudskiego do delegacji łódzkiej

W dniu 6 sierpnia 1920 roku Rada Miejska miasta Łodzi powzięła uchwałę, nadającą Józefowi Piłsudskiemu godność obywatela honorowego. W dniu 23 października 1920 roku przedstawiciele Łodzi wręczyli Naczelnikowi Państwa w Belwederze dyplom obywatela honorowego. Dziękując za ów tytuł „obywatela honorowego", wygłosił Józef Piłsudski poniższe przemówienie.

Moi panowie!

Łódź, szczerze powiem, pozostawiła mi w pamięci przykre wspomnienie, gdyż miałem tam mało przyjemności, a dużo przykrości. W pracy mojej obecnej — możecie być pewni, panowie — często mam do czynienia z miastem, które wy, panowie, reprezentujecie. Łódź bowiem jest miastem, bez którego państwo nasze byłoby pewnego rodzaju kaleką. W chwilach ciężkich, jakie kraj nasz cały przeżywał, nieraz zadawałem sobie pytanie, jak wybrnąć z położenia z miastem tak przemysłowym, a tak zrujnowanym jak Łódź. Dziś z radością stwierdzić mogę, że Łódź zdała egzamin dojrzałości społecznej i obywatelskiej, że wyróżniła się pracą twórczą spośród wielu innych miast w Polsce, a ma to, między innymi, do zawdzięczenia tak dzielnym przedstawicielom, jak wy, panowie.

To też dumny jestem bardzo z nadanego mi tytułu obywatela honorowego waszej Łodzi, za co serdecznie zarazem dziękuję. Z radością śledzę postępy waszej pożytecznej w Łodzi pracy i przyrzekam, że gdy tylko okoliczności na to pozwolą, będę starał się spełnić waszą prośbę i Łódź odwiedzić.

Numer drugi (podwójny) „Kultury Łodzi" został poświęcony w całości omówieniu przeróżnych zagadnień związanych z życiem robotniczym na terenie Łodzi.

Jak już w programie pisma zaznaczono, Łódź stanowi największe w Polsce zbiorowisko robotnicze z małą domieszką pracowników umysłowych. Nic też dziwnego, iż najważniejszym i pierwszorzędnym zawsze zagadnieniem będzie sprawa kultury tej masy, jak ją stworzyć i jakimi drogami do niej dążyć. Zaprząc do tej szczytnej pracy wszystkich ludzi dobrej woli jest i będzie celem pisma i tej gromadki, która wokół niego się skupiła.

Numer czwarty pojawi się w dniu 1 maja. Zawierać będzie nader bogaty i urozmaicony materiał. Piszą w nim: Jan Bolechowski, Henryk Dzienisiewicz, prof. Homolasc, A. Jamroż, Antoni Kasprowicz, A. Komander, S. Kępczyński, Roman Kaczmarek, Józef Olcha, Marian Piechal, Wład. Pawlak, Bohdan Pawłowicz, Antoni Pączek, Stan. Rachalewski, Józef Wolczyński i inni.

Redakcja

Wydawca: Dr Ludwik Stolarzewicz w imieniu komitetu redakcyjnego.
Adres redakcji i administracji: Aleje Kościuszki 26, tel. 184.05
Godziny przyjęć: w poniedziałki i wtorki od 11—12, czwartki od 17—18.
Druk. R. Tylko, Łódź, Al. Kościuszki 26, tel. 184.05.